PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa • Maj 1938 r. • Nr 5

Z Kongresu Pszczelarskiego

w Paryżu

(Dokończenie)

Dwunaste sprawozdanie: „F o r f i c u l a A u r i c u l a r i a". „Doświadczenia prowadzone w Sekcji Pszczelniczej Instytutu Zootechnicznego w Bukareszcie". Odczyt wygłoszony przez P. Dr Florina Begnescu.

Sprawozdawca cytuje wiele doświadczeń, przedsięwziętych odnośnie tego, mało zbadanego owada. Z doświadczeń tych wnioskuje, iż owad ten nie atakuje ani owocu, ani pszczół, ani też miodu i wosku i, że wskutek tego jest nieszkodliwym gościem w ulu. Sprawozdawca wyraża przypuszczenie, iż owad ten może być nawet pożytecznym dla kolonii pszczół, broniąc je przed „gazelnitą", z którą walczy wprost pożerając jajka złożone przez samiczkę i to nawet już wraz z młodymi poczwarkami.

Trzynaste sprawozdanie: „E x t r a c t o r d o w y c i ą g a n i a p o w i e t r z a z m i o d u", p. Ermino Leporati. Na skutek tego zajmującego sprawozdania wyłania się dyskusja. Ks. Haerrens pyta p. Leporati'ego, jak zapobiega on przenikaniu powietrza do miodu, przy wyjmowaniu go z extraktora. O d p o w i e d ź: Starając się otrzymać jak największy odpływ przy wyjściu z extraktora.

P. Morland widział w Niemczech extraktor o podwójnych bokach, obracający się w sposób, opisany przez p. Leporatie'go i komunikuje dobre wyniki uzyskane tym aparatem.

P. Morland zaznacza, iż tworząca się na ścianach naczyń miodowych biaława powłoka, tak nieestetyczna i nie przyjemna, wywołująca u kupujących brak zaufania—nie jest niczym innym, jak tylko powietrzem, zawieszonym w miodzie.

Czternaste sprawozdanie „U p r z e m y s ł o w i e n i e f a b r y k a c j i m i o d u p i t n e g o". — p. dr Rafael Limy z San Salvador.

Piętnaste sprawozdanie: „P o d z i a ł g e o g r a f i c z n y c h o r ó b", p. dr Th. Mamelle.

Szesnaste sprawozdanie: „C h o r o b y m ł o d e g o l ę g u w A n g l i i", dr A. Tarra.

Siedemnaste sprawozdanie: „C h o r o b y p s z c z ó ł w N i e m c z e c h", Prof. dr Borchert.

Inne sprawozdania z powodu braku czasu wygłoszone być nie mogły i ogłoszone być mają w sprawozdaniu Kongresu, które wyjdzie później.

To ostatnie plenarne posiedzenie

odbyło się w „Centre Rural“. Wypowiedziano trzy dezyderaty: pierwszy z Syndykatu pszczelniczego, z okolicy Vienne, by brzegi gościńców obsadzać tylko miododajnymi drzewami, drugi od hr. Zappie'go, by powtórzyć doświadczenia z denaturowaniem przy pomocy pasty czosnkowej, zaś trzeci ze strony p. George'a Jaubert'a, większego rozwinięcia Zjazdów tak, by objęły wszystkie kraje.

Następnie postawiono te trzy wnioski: (odczytane przez p. dr Geo Jaubert'a i jednogłośnie je uchwalono.

W y c i e c z k i.

W piątek dn. 13 sierpnia b. r. wczesnym rankiem, w liczbie 100 uczestników Zjazdu, pod przewodnictwem p. Mamelle, pojechaliśmy autobusami przez Lasek Buloński, St. Cloud, Versailles (Warsal) Vallée de Chevreuse, Vand de Cernay, las Rambouillet — aż do Chartres, gdzie zostaliśmy oficjalnie przyjęci w sali recepcyjnej Magistratu i gdzie poczęstowano nas śniadaniem i wspaniałym miodem pitnym, ofiarowanym przez p. Trubert'a.

Po pięknym przywitaniu, wygłoszonym przez p. Rivet'a, zastępcę burmistrza z Chartres (burmistrz był w mieście nieobecny), odpowiedział w imieniu francuskich pszczelarzy p. Trubert, prezes grupy Eure i Loire. zaś w imieniu pszczelarzy zagranicznych p. dr Florin Begnescu, który w pełnych uczucia słowach, podziękował p. burmistrzowi za przyjęcie, podkreślając piękne wspomnienia, które zachowamy wszyscy w pamięci z tej — niestety tak krótkotrwałej — wizyty.

Następnie zwiedzono monumentalną katedrę w Chartres, poczym, w braterskim nastroju, spożyto obiad w Chartres, gdzie wszystko było z góry przygotowane.

Po obiedzie, zgodnie z programem, wyruszyliśmy in corpore i zwiedziliśmy piękne urządzenia pszczelnicze pp. Trubertów, mogące być żywym przykładem, co można zdziałać w zakresie pszczelnictwa. Miejsce, w doskonały sposób, dla tego przemysłu wybrane; znajdujemy tam specjalną komorę dla plastrów, inne z instalacją przyrządów do wydobywania z plastrów miodu, prowadzonych napędem elektrycznym i trzecie, gdzie przechowuje się opróżnione plastry aż do czasu ponownego umieszczenia ich w ulach i wreszcie, gdzie wydobyty miód przechowuje się w różnej wielkości dojrzewalniach. Pasieki braci Trubert liczą około 2.000 uli, typu: Dadant Blatt, ciągnących się w większości swej w jednym szeregu: część nad brzegiem strumyka, w gąszczu, zaś druga część w pobliżu, w zaroślach. Zbierają oni miód wagonami, jest to zresztą ich jedynym zajęciem.

Po podziękowaniu Panom Trubert za uprzejmość, z jaką udzielali nam wszelkich wyjaśnień w czasie zwiedzania Ich pasieki, wyjechaliśmy autobusami, czekającymi na nas w St. Hubert, gdzie oczekiwał również przybycia naszego p. Sevalle, Prezes Tow. Centr. w Paryżu — razem z liczną Swą rodziną.

Posiadłość PP. Sevalle, leżąca blisko Essarts le Roi, jest ogromnym parkiem, znanym z historii pod nazwą: Chateau St. Hubert, która została niegdyś urządzona z polecenia króla Ludwika XV. dla pani Pompadour i gdzie do dziś dnia zachowały się jeszcze wspaniałe tarasy z odbijającymi się widokami w stawach, urządzonych przez chwytanie deszczowej wody.

W pamięci uczestników Zjazdu pozostanie nazawsze wspomnienie sympatycznego przyjęcia przez PP. Sevalle; bogatego, wybornego i urozmaiconego bufetu, oddanego nam do dyspozycji, gdzie szampan i miód pitny podawany był obficie — a szczególnie wspaniałego parku, w którym tak dobrze czuliśmy się w cieniu wiekowych drzew.

Po wymianie mów oraz życzeń, w których wziął również udział towarzysz nasz i prezes p. Giossan, dziękując serdecznie w imieniu pszczelarzy, za piękne przyjęcie — wróciliśmy do Paryża, uwożąc najpiękniejsze wspomnienia z tej wizyty. Sobota, dnia 14 sierpnia ub. r.

W ściślejszym kółku uczestników Zjazdu, (około 80 osób, ponieważ część musiała wracać z powodów osobistych) wyjechaliśmy o godz. 8-mej rano pod przewodnictwem tegoż P. Dr Th. Mamelle'a, Dr Geo. Jauberta — do Fontainebleau. Zatrzymaliśmy się w Athis - Mons, w pasiece p. Helly, gdzie podziwialiśmy szczególny porządek nietylko w jego atelier do wyrabiania uli, w laboratorium, gdzie nie brakowało nawet mikroskopu do badania chorób, w pasiece — Prezes wobec nas uważał za stosowne podkreślić to w słowach pełnych ciepła i wyrazić Swą najwyższą pochwałę.

Następnie wyruszyliśmy dalej i zwiedziliśmy dwie pasieki p. Paula Ladrasa, z których jedna, z ulami umieszczonymi na skałach i między skałami w lasach jego posiadłości, w pobliżu Fontainebleau, le Perthes en Gatinais (słynne lasy w Crug, Bruyere) z kwiatami pełnymi nektaru tak cenionymi przez amatorów miodu, Prezes, podziwiając piękne urządzenia pszczelnicze P. Ladras, gratulował Mu w imieniu zebranych pszczelarzy, za jego pracę około rozwoju francuskiego pszczelnictwa.

Następnie wyjechaliśmy do Fontainebleau, gdzie zwiedziliśmy zamek z historycznymi zabytkami, a o godz. 13. spożywaliśmy obiad w jednej z centralnych restauracji.

Po obiedzie zwiedziliśmy piękne urządzenia pszczelnicze Braci Vincent w Marlotte, gdzie znajduje się dobrze zorganizowane. laboratorium do badania miodu, tak, jak laboratorium Braci Trubert — a poza tym piękną wystawę z wyrobami tego przedsiębiorstwa.

Po pożegnaniu się z Braćmi Vincent zwiedziliśmy jeszcze lasek Fontainebleau pod przewodnictwem p. Combes, profesora botaniki Uniwersytetu w Paryżu. Wycieczkę zakończyliśmy w końcu zwiedzeniem Laboratorium Biologicznego w Fontainebleau i pasieki ś. p. Layensa i Bonniera, utrzymywanej z jak największą starannością, tak, jak ją zostawili pionerzy nowoczesnego pszczelnictwa.

O godz. 20-tej wróciliśmy do Paryża.

Niedziela 15 sierpnia ub. r. udaliśmy się pochodem na grób Hameta założyciela w r. 1856 czasopisma ,L'apiculteur"; na grobie Jego złożono wiązankę kwiatów z ramienia Société Centrale d'Apiculture w Paryżu.

Na zakończenie, w imieniu Belgijczyków, przemówił p. Thibaut, dziękując Komitetowi za przyjęcie, jakiego doznała delegacja belgijska. P. dr Jaubert proponuje, aby Międzynarodową Komisję Kongresów międzynarodowych z liczby 5 członków rozszerzyć na członków 15-tu i stworzyć specjalne biuro. Dotychczas do Komisji takiej wchodzili: PP. Dadant, Vaillacout, Mayor, Zappi-Recordatti i Jaubert. Kongres zgadza się na ten projekt.

Mowy pożegnalne wygłaszają PP. Thibaud, hr. Zapii-Recordatti, M. Baudu i Begnesco.

Na Kongres pszczelarski do Paryża pojechałem na własny koszt. Pobyt w Paryżu był fragmentem całomiesięcznej mojej wycieczki do Czechosłowacji, Austrii, Niemiec, Francji, Szwajcarii i Włoch.

Chcąc dać p. Redaktorowi Pszczelarza Polskiego i Ogrodu — p. Stanisławowi Brzósce dowód mego uznania dla Jego pracy, zgłosiłem gotowość przesłania Mu sprawozdania z Kongresu wraz z ilustracjami — zupełnie bezinteresownie.

W. Rulikowski.

Moje doświadczenie w obszerniejszym ulu

Jako nowy czytelnik i prenumerator Pszczelarza Polskiego i Ogrodu, proszę Redakcję P. P. i O. o umieszczenie poniżej podanych moich własnych doświadczeń przeprowadzonych w swojej pasiece nad rozwojem pszczół. Czytałem z uwagą w Nr. 3 artykuł pana Radomskiego z Klewania, starego i doświadczonego pszczelarza, że na wymiarach większej ramki lepiej się rozwijają pszczoły, do większej dochodzą siły, mniej są skłonne do rójki naturalnej i zawsze dają lepsze rezultaty w miodzie, aniżeli na ramkach o wymiarach mniejszych. Zaciekawiło mnie to i zechciałem bardzo podzielić się z Szanownymi czytelnikami P. P. i O. swoimi doświadczeniami, przeprowadzanymi przez kilka lat nad rozwojem swoich pszczół. Chociaż nie wiem czy Szanowna Redakcja zechce umieścić ten mój nieudolny artykuł na łamach P. P. i O., bo jestem samoukiem, pszczelarzem młodym, mam lat 32, prostym wiejskim i niewykształconym w nauce. Co prawda teorie czerpałem z podręczników pszczelarskich St. Brzósko, wielkiego naszego Pszczelarza i Redaktora, Leciejewskiego, Webera, Lewickiego, Szalkiewicza, Ks. pr. Margońskiego, a nawet przeczytałem kilka dzieł w rosyjskim języku przedwojennych ruskich autorów i wiele jeszcze innych. Pszczoły mam jeszcze do tychczas te, które pozostały w spadku po moich przodkach. Po kilku latach swoich własnych doświadczeń i obserwacji dało się zauważyć, że zawsze okazywały się silniejsze i miodniejsze pszczoły w większych ulach, na większych plastrach niż na małych. Bywały lata dobre i złe, to zawsze wybrałem więcej miodu z ula obszerniejszego, bo tam były z roku na rok silniejsze pnie, a silna rodzina pszczela potrafi wykorzystać dobrze każdą chwilę pożytku. Pamiętam hodowlę pszczół jeszcze w kłodach-leżakach i stojakach, kiedy to pszczelarze nie znali i nie używali sztucznej węzy, nie mieli miodarek. A ile to oni mieli miodu i wosku. Bo mieli bardzo duże te kłody i zostawiali dobre zapasy na zimę dla tych swoich ukochanych pszczółek.

Zawsze pamiętam przestrogę tych starych prostych pszczelarzy, którzy nie znali teorii pszczelarskiej, a tylko kierowali się swoimi doświadczeniami. Oto były takie ich wskazówki. Nigdy nie obdzieraj pszczół na zimę, zostawiaj dobre zapasy miodu, a nigdy nie stracisz. Trzymaj na wiosnę ciepło pszczoły swoje. Nie obsadzaj do ciasnych uli, bo zamiast miodu będziesz miał kłopot z rojami. A w czasach obecnych wiele słyszę zarzutów swoich bliskich pszczelarzy na większe ule, że to niby później dochodzą pszczoły do siły, że obszerne ule są rozsadnikami chorób pszczelich.

Ale niech ci panowie nie osadzają słabych roi do byle jakich uli, a trzymają tylko silne w swojej pasiece, to i większy ul nie zaszkodzi.

Pszczoły w mojej rodzinie od dawna hodowane, wyprowadzone z lasu z dzikiego jeszcze stanu. Nie znali moi poprzednicy chorób pszczelich, bo im się bardzo dobrze wiodło w ich pasiekach. Nie znałem i ja żadnych chorób. Nie chcę się jednak przechwalać, ale jak zacząłem gospodarować po ojcu od roku 1928, to mi jeszcze żaden pień nie spadł z głodu po zimie. Okolica w pożytek u nas jest średnia, lasów nie mamy. Najlepszy pożytek u nas mają pszczoły z bławatków, ognichy, gryki i trochę białej koniczyny, chociaż kultura rolnicza podniosła się i u nas na wyższy poziom, ale jednak dzięki naszej urodzajnej glebie wymienione rośliny miodne nie dają się wyplenić. Gospodaruję w ulach nadstawkowych 15 ramkowych wymiaru ramki gniazdowej 34×35 cm. i mam kilka uli przedwojennych wy-

miaru ramki 22×32 cm. i 22×40 cm. na 22 ramki. Co rok zostawiam zapasy dobre na zimę jak w jednych tak i w drugich ulach około 20 kg, a w silniejszych rojach nawet i więcej. Co roku prawie miałem po dwie pełne nadstawki zasklepione miodu w ramkach o wymiarach większych, a nawet w roku 1932 i 1936 od silniejszych rojów wziąłem po 3 nadstawki pełne (w nadstawce dobrze zarobionej w moich ulach jest 18 klg. miodu). A z tych uli nienadstawkowych na 22 ramki zaledwie mogłem odebrać po 7 i 8 kg. Tylko w roku 1932 miałem możność odebrać z dwóch pni o mniejszych wymiarach ramki po 12 klg.

A więc zwracam się do tych szanownych p. p. pszczelarzy, którzy robią zarzuty co do obszerniejszych uli. Budujmy ule takie o ciepłych, grubych ścianach. Osadzajmy silne roje z młodymi, zdrowymi i płodnymi matkami, a napewno będziemy mieli więcej miodu i silniejsze pszczoły, i nie będziemy zmuszeni zakłócać im spokoju, przy rozrywaniu gniazd celem wycinania mateczników, bez czego w ciasnych ulach obejść się nie możemy. Bo silny z dobrą i płodną matką pień z swoim ciągłym zapasem nigdy nie zawiedzie, to jest całą podstawą dochodu i zysku pszczelarza. Ul nadstawkowy 15 ramkowy o wymiarach ramki gniazdowej 34×35 cm. pierwszy zrobiłem w 1930 roku sam, bo jestem stolarzem, wymiaru ramki użyłem z swoich własnych doświadczeń, miałem dawniejszy ul leżak sosnowy zbity z dwóch całowych desek o takich samych wymiarach, w których to okazywały się u mnie najsilniejsze pszczoły, najwięcej dawały miodu. Muszę jednak nadmienić, że wprost zmusiło mnie zastosować takie wymiary, bo ten wymieniony ul snozowy uległ całkowitemu zepsuciu, tak że zmuszony byłem przesadzać pszczoły do nowego ula, chociaż miałem zapasowe ule jednak żałowałem obcinać z boków plastry, bo te moje ule miały wąskie wysokie plastry, musiałem zrobić ramkę według tych plastrów w nowym ulu i oto z takiego przypadku okazał się ten ul najlepszy ze wszystkich moich uli. W roku 1933 przesadziłem połowę moich pszczół do takich uli, a obecnie to tylko w tych ulach gospodaruję. Co zaś do konstrukcji ula nadstawkowego jako też dna ruchomego, beleczek ramkowych wymiaru ramek nadstawkowych, używałem wskazówek umieszczonych w podręczniku p. t. „Gospodarka w ulach nadstawkowych S. Brzósko.

A. Maziec,
wieś Zadejki, p. Krzemienica Kościelna.

Majowa praca w pasiece

Jeżeli w marcu i kwietniu podczas nielicznych ciepłych dni uporządkowaliśmy naszą pasiekę, t. j. oczyściliśmy ule i ramki, dostosowali gniazda do wielkości rojów, uzupełnili zapasy, urządzili poidła, skasowali słabe roje i bezmatki i zapewnili pszczołom ciepło to do czasu kwitnienia sadów pozostało tylko podmiatanie co jakieś 10 dni i zewnętrzana obserwacja.

Jakież wnioski nasuwają się nam, biorąc pod uwagę niepogodę w ciągu kwietnia i zbyt niską temperaturę oraz obserwacje pszczół? Tak długa powrotna zima na pewno spóźniła rozwój pasiek. Obserwacje pasiek mówią nam, że podczas marcowych, wyjątkowo ciepłych dni matki zaczęły czerwić obficie, opuściły się za nisko, kiedy zaś zima powróciła, temperatura w ulach znacznie się obniżyła, pszczoły podniosły się na plastrach, a czerw położony niżej został zaziębiony. W pierwszych dniach powrotnej zimy, pszczoły wykazywały duże zapotrzebowanie na wodę i podczas poszukiwania takowej masami ginęły. Podczas cieplejszych dni pszczoły wyrzucały zaziębiony czerw i wreszcie w drugiej połowie tego okresu zimna zapanowała w pasiece cisza, coby znów nasuwało wniosek, że matki ograniczyły czerwienie do minimum, a w słabszych rodzinach może nawet zupełnie czerwić przestały.

Jeżeli taki smutny stan rzeczy usposobi kogoś melancholijnie, niech sobie przypomni ubiegły rok. Wszak kwiecień był również niepogodny i zimny a od 1 maja nastąpiła radykalna zmiana. Może więc i w roku bieżącym, o ile znów na słońce nie wylezie jakaś plama, po zimie nastąpi lato i natura postara się odrobić zaległość. Cóż ma robić w ciągu takiego letniego maja troskliwy pszczelarz? Mówiąc ogólnie, musi stworzyć pszczołom takie warunki, aby zapewnić rozwój siły w rojach. Jeżeli pożytek trwa bez przerwy najpierw z sadów później z kasztanów, kwiatów leśnych i łąkowych, to pszczoły szybko będą się mnożyły i bez współdziałania pszczelarza. Jeśli zaś sadów w danej okolicy jest mało lub wypadła podczas kwitnienia niepogoda, a potem nastała przerwa w pożytku, wtedy pszczelarze, pamiętając o przysłowiu: „Kiedy kwitnie tarnina, bez i głóg to w pasiece wielki głód“, powinien podkarmiać na noc rzadką sytą po 1/8 litra. Zaznaczam jednocześnie, że podkarmianie takie tylko wtedy okaże się skuteczne, jeśli w ulu pszczoły mają, jako kapitał zapasowy, kilka kilogramów miodu, w przeciwnym razie spekulacyjne podkarmianie nawet szkodę przynieść może. Pamiętajmy, że wyhodowanie ramki czerwiu kosztuje ramkę miodu, więc przy skromnych zapasach i przy spekulacyjnym podkarmianiu można pszczoły doprowadzić do głodowej śmierci. Sytę poddaje się w górnej podkarmiaczce urządzonej w ramce. Podkarmianie należy zakończyć na kilka tygodni przed głównym pożytkiem tak, aby kulminacyjny punkt rozwoju siły wypadł na główny pożytek, a nie po nim, chyba, że mamy zamiar powiększać pasiekę, to możemy się z czasem nie liczyć.

Jeżeli pogoda i ciepło dopisze w maju, to trzeba się raźno brać do roboty, pamiętając, że pszczoły zechcą odrobić zaległości, więc pszczelarz musi przygotować na czas ramki z węzą i pszczelą woszczyną, gdyż silniejsze roje w dobrą pogodę i przy dobrym pożytku pracują tak szybko, że może nam zapasowych ramek braknąć, a nie wolno się spóźnić, bo pszczoły pomyślą o założeniu mateczników. Daje się najpierw po jednej ramce z woszczyną, którą stawia się przy czerwiu między ramką z pyłkiem, a pierwszą od zatworu ramką czerwiu. Kiedy zauważymy u pszczół chęć budowania plastrów, wtedy dajemy ramkę z sztuczną węzą, lecz stawiamy ją nie przy czerwiu a z brzegu, a dopiero kiedy pszczoły ją odbudują, przestawiamy przy czerwiu, a na jej miejsce nową ramkę z węzą i t. d.

Postępowanie nasze pod wielu względami musimy zmienić radykalnie po trzech słynnych św. Ogrodnikach: Pankracym, Bonifacym i Serwacym. A więc usunąć, poczynając od najsilniejszych rodzin, papier okrywający gniazda, w przeciwnym wypadku pszczoły zetną go na miazgę, potem usunąć boczne poduszki i maty, pozostawiając nadal tylko górne i powiększać wyloty. W drugiej połowie maja można dawać po kilka ramek z węzą lub woszczyną naraz, bo kiedy pszczoły będą miały poddostatkiem miejsca do składania miodu, a matka do czerwienia, nie będzie im duszno i nie zechcą się roić.

Jeżeli zaś jakiś Pan Niedbalski lub Dojutrowski pomyślał o kupnie węzy i przygotowaniu ramek dopiero wtedy, kiedy trzeba na gwałt rozszerzać gniazda, to oczywiście dodanie ramek będzie spóźnione. Niechże wtedy obserwuje pszczoły, a jeśli zauważy, iż pomimo dużej siły dodanej węzy nie odbudowują, że w pogodny czas przesiadują przed wylotem, to prawdopodobnie postanowiły się roić. A że w tych wypadkach młody rój bywa najczęściej słaby i macierzak osłabnie, więc jedyna wtedy rada przeszukać gniazdo i skasować mateczniki.

Są wśród młodych niedoświadczonych pszczelarzy filozofowie, którzy nie usłuchali rady i nie skasowali słabych rojów, bezmatków, a zwłaszcza słabych rojów ze starymi matkami. Do jakiego absurdu nowicjusze dochodzą w tym kierunku niech posłuży fakt, że pewni państwo, chcąc w oszczędny sposób założyć pasiekę, zgłosili się jednego razu do sklepu „Pszczelarz Polski“ (Złota 4) po matkę z kilkoma pszczołami i nie dali się przekonać, że w ten sposób nie można zaczynać i tylko dzięki okoliczności, że w handlu nie ma takich rojów, nie zostali poglądowo pouczeni na własnej skórze, że nie mieli racji. Jeżeli

więc ktoś ma takie słabizny na 2 lub trzech ramkach i b. silne, to powinien w drugiej połowie maja wyrównać siłę. Można to zrobić albo przez dodanie co pewien czas po ramce krytego czerwiu, jeszcze lepiej czerwiu z młodą muchą, tę operację robi się między godz. 10 i 11, kiedy stare pszczoły są poza ulem. Można też przestawić silny ze słabym. Jeśli się wzmacnia młoda muchę, należy uważać, aby nie zabrać matki. Przed zasileniem pszczołami na 2 dni trzeba oba roje zaprawić jednakowym zapachem, kładąc na dno ula, po kawałku kamfory. Zapobiega się w ten sposób możliwości ścinania się pszczół. Zamiast kamfory można dać czosnku, cebuli, macierzanki, słowem czegoś pachnącego. Należy też zwracać uwagę, aby silnego pnia zbyt nie osłabić, a więc nie wolno brać za dużo czerwiu i muchy.

Pnia ze starą i niedołężną matką nie warto wzmacniać, bo po pewnym czasie znów osłabnie i wtedy będzie podwójna strata.

Posiadacza słabych rojów zwłaszcza ze starymi matkami, jeśli gniazda są za obszerne, a może jeszcze i ule dziurawe, zacznie gnębić plaga rabunku. Wystarczy pszczoły pobudzić do rabunku czy to podczas podkarmiania lub częstego grzebania w ulach podczas lotu pszczół, aby wywołać nieszczęście. Jeżeli się jeszcze nie zauważy w początkach rabunku i nie przeszkodzi, to po zlikwidowaniu słabszych rojów rabusie zabiorą się do silniejszych i wtedy z pasieką trzeba uciekać o 4 kilometry najbliżej. Owi nieszczęśnicy mają zwykle wtedy żal do sąsiadów pszczelarzy, a powinni mieć tylko do siebie, gdyż sami wywołali swoją nieumiejętnością rabunek i najczęściej rabują się nawzajem pszczoły tej samej pasieki, o czym można się przekonać, posypując rabusiów mąką i śledząc, dokąd będą wracały. A teraz słówko o tym jak się bronić przed nieszczęściem. Najpierw nie mieć słabych rojów i ze starymi matkami, nie mieć za obszernych gniazd, dziurawych uli, karmić na noc, nie rozlewać pokarmu, otwierać do uli tylko rankami i przed wieczorem. Jeżeli się zauważy kręcące się koło uli pszczoły, które szukają wejścia nie przez wylot, to w takim roju jest coś nie w porządku i zło trzeba usunąć przez zmniejszenie wylotu gniazda, pozatykanie szpar. Można taki ul, z wyjątkiem wylotu posmarować naftą. Jeżeli przed wylotem pszczoły skubią się nawzajem, często zdarza się, że kilka pszczół chcą, jakby rozerwać jedną, to wszystko są objawy początku nieszczęścia. Jeśli przy tym zauważy się energiczne zwalczanie złodziei jak częste chwytanie w powietrzu lub walkę na trawie przed ulem, to można mieć nadzieję, że przy naszej pomocy pień taki obroni się. Jeśli natomiast widzimy, że rabusiom nie dzieje się wielka krzywda, że niby to są skubane, ale mało boleśnie i pomimo wszystko udaje im się wejść do ula, to albo rój taki jest zbyt słaby, albo bezmatek, albo ze starą matką. W tych wypadkach najlepiej dołączyć taki rój do innego. Jeśli zaś rój ma niezłą matkę i jest dość silny, lecz dzięki naszym błędom został opanowany przez rabusiów, to należy ul zasiatkować, a przed wieczorem zbadać czy nie za szerokie gniazda, czy jest matka i t. d. Jeżeli oceniliśmy, że można i warto ratować, to można na noc podkarmić i na dno położyć kawałek kamfory. Wtedy pszczoły łatwiej odróżnią swoich od rabusiów, a jeżeli któremuś z rabusiów uda się umknąć, to jako przesycony ostrym zapachem kamfory, będzie wzięty za obcego i przez swoich zabity. Gdyby i to nie pomogło i po jakichś 2 dniach przekonalibyśmy się o tym, wtedy można rabowany ul zasiatkować i wstawić do piwnicy, a na jego miejsce postawić pusty posmarowany naftą. Po kilku dniach, kiedy zauważymy, że rabusie przestały się kręcić, ul z piwnicy wynosimy i stawiamy na poprzednim miejscu. Gdyby nam się udało za pomocą posypywania mąką ustalić z którego ula pochodzą rabusie, to najlepiej przestawić po zaprawieniu jednym zapachem rabowany z rabującym.

Na zakończenie jeszcze słówko o przesadzaniu pszczół z uli nierozbieranych do ramowych. Czynność tę trzeba wykonać jak najwcześniej, aby później nie osłabiać roju przez masakrowanie licznego czerwiu. Do tej czynności należy się starannie przygotować i przesadzać w dzień ciepły przed wieczorem. Najlepiej po wybębnieniu

pszczół i wsypaniu do ramowca, który stawiamy na początku czynności bezpośrednio po odstawieniu ula nierozbieranego na miejsce tego ostatniego. Resztę czynności, jak wyrzynanie plastrów i wprawianie w ramki powinno się odbywać w pracowni lub w mieszkaniu, a to w obawie przed rabunkiem i zaziębieniem czerwiu.

Wł. Wiącek.

Komorów, dn. 27.4-38.

Zarys pszczelnictwa w Palestynie

Pszczelnictwo w Palestynie rozwija się bardzo pomyślnie dzięki immigracji żydowstwa światowego do Evec-Izrael.

Zawdzięczając ,chalucom" żydzi mają dziś otwartą drogę do Palestyny, w której bogactwa eksploatują z wyszukaną zdolnością, w czym nie pomijają i gałęzi pszczelnictwa.

W krainie mlekiem i miodem płynącej rdzenny naród arabski mało jest zainteresowany pszczelnictwem.

Natomiast żydzi w Palestynie, zakładają specjalne szkoły kształcące, rolniczo-gospodarcze i doświadczalne, w których obejmuje się dział pszczelnictwa, jak np. słynna kolonia żyd. Mikwa Izrael, 5 km. od m. Tel-Aviv.



Wkońcu i siebie; „gruntownie" — jak to kobiety.

Opinia pszczelarzy polskich jest taka, że żydzi boją się pszczół, tymczasem żydzi hodują pszczoły z powodzeniem, w Polsce i mają swoich nagminnych instruktorów pszczelnictwa, którzy przygotowują przyszłych pszczelarzy żydów, ponieważ naród żydowski, podobny jest do pyłu, którego najskrzętniej zmieciesz, a pył ten z powrotem wbija się w każde miejsce, toteż pszczelnictwo nie jest wolne od ich udziału na przyszłość.

Żydzi w Palestynie zakładają pasieki w pobliżu ogrodów zwanych „pardesami", celem wykorzystania słodkiego nektaru z przebogatych drzew pomarańczowo-cytrynowych, oraz kwiatów, których niebiosa w tamtejszej florze nie szczędzą. Najczęściej spotyka się tam pasieki w pobliżu rzek i źródeł, by pszczołom wody nie zabrakło, lecz też jest i tak, że pszczelarze przywożą wodę dla pszczół do specjalnych poideł, skąd pszczoły potrzebną im ilość zabierają.

Ule stawiane są na niskich palikach na 5 cm. od ziemi, co ma tę dobrą stronę, że pszczoły w tamtejszym klimacie w czasie gorąca rozcielają się jak wąż, który się lubuje w promieniach słonecznych, t. j. wylegają pod ule i na ziemię. W czasie gorąca pszczoły palestyńskie pracują w polu z rana do godziny 9-ej, zaś w porze południowej, gdy operacja słoneczna doskwiera i zdawało by się, że w pasiecie życie zamarło, wówczas w ulu i pod ulem pszczoły całego roju pracują w swoim gnieździe z punktualną dokładnością mimo spiekoty. Zaś wieczorem zrywają się do pracy, poza nim.

Szlachetne zjawisko rodzin pszczelich wspólnej niedoli objawia się tym, że gdy gorące promienie słoneczne prażą, a ule w pasiece usta-

wione są za blisko, to rodziny pszczele swoim gronem roja, prawie że dotykają sąsiada, lecz zgodnie trzymają granice swej rodziny i spoglądają w jednostajny lazur nieba, lecz gdy zjawia się ich wróg, to ostrze mieczy są na pogotowiu.

Tym wrogiem uporczywym i zawziętym pszczół jest owad zwany w języku arabskim „Dobór", który gnieździ się w lepiankach osad arabskich i w zwięzłej ziemi i jest przez arabów tolerowany.

Tam gdzie te Dobory występują w większej ilości, to pszczelarze bardzo ostrożnie zakładają pasieki, by nie mieć kłopotu z uprzykrzonym owadem.

Pszczelarz J. S. z okolic Tel-Aviv przy chrześcijańskiej arabskiej wsi Mira nad rzeczką Jarkon obok Petachtykwy tak mi opisał wspomniane owady:

„Dobory napadają na pszczoły pojedyńczo, lub też gromadnie, wobec których pszczoły są bezradne. Ofiarą Doborów, padają roje słabsze. Gdy nastąpi najazd omawianego owadu, na rodzinę pszczelą, to pszczoły natychmiast opuszczają ul, by w nierównej walce nie stracić matki pszczelej, na którą Dobory wyjątkowo polują jako na smaczną zdobycz, a zatem, Doborom idzie o zniszczenie osady rozbitych pszczół. Jad tych owadów działa zabójczo, tak że na konia wystarczy 20 szt. by był rażony śmiertelnie. Jedyne szczęście, że Dobory nie mają zmysłu pamięci takiej jak pszczoły i szybko zapominają wyrządzoną im krzywdę, oraz przed człowiekiem są ustępliwe tak, że odlatując nie szukają wroga, jak to czyni podrażniona pszczoła. Pszczelarz żyd z Palestyny majac z Doborami do czynienia, tak mi opowiadał: „Dobory latają w największe gorąca i gdy pszczoły odpoczywają w leniwym trzepocie skrzydeł — spoglądając ciekawymi oczkami w świat, wówczas nad ich głowami zjawia się Dobór, pszczoły zaś, jak zelektryzowane szykują się do obrony na śmierć i życie".

Hodowla pszczół w Palestynie jest opłacalna a minimalny dochód roczny z pnia jest 50 kg miodu bardzo aromatycznego i mającego tę właściwość, że okręgły rok nie cukrowacieje jeżeli nektar pochodzi z kwiatów drzew pomarańczowych i cytrynowych.

Wobec dużego zapotrzebowania węzy w Palestynie, wosk pszczeli sprowadza się z zagranicy. Największy popyt i poczesne miejsce zajmuje wosk pszczeli z Niemiec, sprowadzany właśnie przez tych, którzy rzekomo bojkotują towary niemieckie.

Drugie miejsce, zajmuje wosk pszczeli sprowadzany z Bułgarii, zaś wosk sprowadzany z Egiptu, uważany jest za towar najgorszego gatunku, ponieważ jest fałszowany sposobem wschodnim. W Palestynie przybory i narzędzia pszczelarskie są o 50% tajsze od naszych cen, np. ul. syst. Rotha w komplecie z nadstawką i ramkami, kosztuje 30 piastry = 7.50 zł. Rój pszczół z gniazdem 6-ciu ramek zabudowanych z zapasem miodu i czerwiu o ramce zbliżonej do naszych związkowych kosztuje 16 piastry = 4 zł., zaś węza z wosku dobrego gatunku jest o 25% tańsza od cen naszych.

Mając w Palestynie 1250 zł. moglibyśmy założyć w ulach przemysłowych syst. Rotha pasiekę liczącą sto pni.

Tamtejszym pszczelarzom, rząd brytyjski udziela dużej pomocy i popiera wszelkie usiłowania w zakresie gospodarczym.

Główne miodobranie przypada w czasie od 15 lutego do 15 kwietnia. Po miodobraniu zależnie od sprytu pszczelarza, są organizowane pasieki wądrowne w góry, by wykorzystać zbiory późniejsze.

Pszczelarz palestyński, odbierając miód od pszczół ogranicza się do

złożenia gniazda w jednej kondygnacji ula. Przy tej manipulacji, wyjmując ramkę za ramką z miodem, pszczoły wytrząsa przed ul i chociażby na tej ramce przypadkiem znalazła się matka pszczela, to mało zwraca na to uwgę, wiedząc, że gdyby przypadkiem matka pszczela zginęła, to pszczoły wyhodują sobie młodą, która zapłodni się w odpowiednim czasie.

W naszym klimacie, z taką gospodarką daleko byśmy nie zajechali. Szczęście, że pszczoły rasy palestyńskiej znajdują się w lepszych warunkach bytowania od ich szarych sióstr na kontynencie europejskim, bo gdybyśmy tak postępowali z naszymi pszczołami, to śmierć miałaby obfite zbiory.

Pszczoły z wrodzoną im naturą nie lubią przymierza z człowiekiem, aczkolwiek są przez człowieka jarzmione.

Rodzina pszczela przy normalnych warunkach w swoim jestestwie, jest pełną doskonałością obdarzoną przez Stwórcę i prawdziwy rymt życia pszczół, jako jednostki zbiorowej, którym obdarzyła ich Wszechmoc Boża mimo sądowania wiedzy, co rzec można zawdzięczamy światowi naukowemu przyrodników. Ducha pszczół z wielu tajemnic niezgłębionych dotychczas nie zbadano. Pszczoły przed ludzkim wyczynem, który nie miałby granic, instynktownie bronią się i nie ulegają.

Niewątpliwie panem pszczół na kuli ziemskiej jest jednostkowa część ludzi, u których już przez wieki we krwi płynie zamiłowanie i zmysł jarzmienia pszczół, oraz krzątanie się koło nich, wg. naszego poglądu na korzyść ludzkości.

Ta część ludzi, interesujących się życiem pszczół w większym czy mniejszym stopniu, jest siłą faktu naznaczona przez Stwórcę i posiada odporność we krwi na żądlenie i cierpliwość w walce jaką pszczoła z człowiekiem stacza broniąc się przed ostatecznym ujarzmieniem, co zaszkodziłoby prawu przyrody i przeznaczeniu do jakiego jest pszczoła stworzona. Bo czyż nie mamy takich, którzy chcą by pszczoła była większa od dotychczasowych, lub czy nie mamy takich, którzy dążą do hodowli pszczół bez żądeł, lub w ogóle może być też ktoś taki, że chciałby wyhodować okaz pszczeli dajmy na to rozmiarów, o którym świat nie śni, — czemu tak, czy inaczej, przyroda sprzeciwia się i tajniki życia pszczół dostatecznie nie rozwiązuje. Przeto zwracam na tor właściwy.

Pszczoły rasy palestyńskiej są z wrodzonej im złośliwości skłonne do żądlenia, a że pszczoły wszystkich ras czy odmian są bardzo wrażliwe na przykre zapachy, przez to często reagują na pot człowieka. Plemiona arabskie są obdarzone specyficznym zapachem potu, który zapamiętale drażni pszczoły, które reagują żądleniem natychmiast, co wywołuje wzburzenie cały osad pszczelich, ponieważ dla pszczół największym symbolem ich życia jest czystość powietrza i światła słonecznego.

Kroszel Józef,
Grodno, ul. Gorzelniana 18-a.

Co zrobić z pniami bez matek lub z matkami trutówkami

Pnie bez matki, jako też z matką trutową lub pszczołą trutówką wypada o tej porze bezwzględnie kasować, nawet chociażby były w muchę dość zasobne w naprawę bowiem pni takich teraz wdawać się nie warto, bo z nich i tak byśmy nie mieli żadnej korzyści. Niektórzy pszczelarze chcąc podtrzymać określoną liczbę pni naprawiają je, chociaż wiedzą, że nie będą mieli z nich

żadnej korzyści, lecz to jest błędne, lepiej połączyć takie pnie z innymi i mieć mniejsze ilości a silne, z których będziemy mieli korzyść, i po pożytku czyli po miodobraniu zrobić sztuczne roje i w ten sposób osiągnąć określoną ilość pni. Chcąc pnie bezmatki jako też z matkami trutówkami połączyć, wybieramy z pnia ramki z siedzącymi na nich pszczołami, skrapiamy lekko pszczoły rzadkim miodem (sytą) i wstawiamy je za zastawkę do pnia słabego lecz mającego matkę dobrą; ażeby się zaś mogły z sobą połączyć, odsuwamy poprzednio w zastawce przejście. Na drugi dzień zaglądamy do pnia takiego i wyjmujemy zastawkę z pomiędzy ramek, ustawiając ją w tyle poza wszystkimi ramkami. Przy takim postępowaniu pszczoły nie będą się ścinały i przyłączą się chętnie do dobrej matki. W pniach, które miały matkę trutową, należy przy łączeniu matkę wadliwą odszukać i zniszczyć, jeśli zaś była pszczoła trutowa, szukać jej przy łączeniu nie potrzeba (bo też byśmy jej nie odszukali) wobec bowiem matki dobrej zaniecha ona po złączeniu zupełnie dalszego składania jaj. Ule po skasowanych pszczołach należy natychmiast uprzątnąć, gdyż w przeciwnym razie wracałyby pszczoły na dawne miejsce, błąkały by się i niepokoiły, tak zaś łatwo przyzwyczajają się do nowego miejsca.

Jeżeli chcemy naprawić bezmatek lub pień z matką trutówką za pomocą matki rozerwowej a nie możemy dla braku miejsca przenieść ramek z pszczołami do tego ula, gdzie się znajduje roik z rezerwową matka, to można odwrotnie roik z dobrą rezerwową matką przenieść do pnia tamtego. Natomiast nie można postąpić tak samo przy kasowaniu pnia z pszczołą trutówką, gdyż najczęściej się zdarzy, że gdy matkę dobrą z pszczołami przeniesiemy do pnia z matką dobrą, nastąpi wiosenną porą prawie bez wyjątku zgodne połączenie.

W końcu nadmieniam, starajmy się wiosną abyśmy mieli jak najsilniejsze pnie przez łączenie pni i karmienie miodem(1 litr miodu na dwa litry wody), przez karmienie cukrem wiosną, pszczoły nigdy się tak nie rozwiną jak miodem, a bądźmy pewni, iż będziemy mieć z silnych pni korzyści, jeden silny pień da nam więcej miodu niż 10 pni słabych.

K. Szalbierz,
Strzałkowo.

Czy nie to samo?

Pasiekę prowadzę od lat kilku. Ponieważ prowadzę ją nie dla zysku, choć nim nie gardzę, lecz z zamiłowania, przesiaduję w niej nieraz całymi godzinami, obserwując pracę tych miłych stworzeń. Prawa, zwyczaje i potrzeby pszczół poznałem doskonale, choć nieraz miałem duże trudności w rozwiązywaniu zagadek. Zastanawiałem się często, dlaczego nie wszystkie roje dają mi jednakową ilość miodu, pomimo iż starałem się dać im jednakowe warunki. A najbardziej zastanawiały mnie roje o wyjątkowej wydajności miodu. Taki wyjątkowy rój miałem w swojej pasiece. Był to rój naprawdę wyjątkowy. Nigdy się nie roił, matki mu nigdy nie zmieniałem, zawsze dochodził na czas do wielkiej siły, a miodu z magazynów dawał z reguły dwa, lub trzy razy więcej od innych. Nawet w gnieździe posiadał zawsze dostateczny zapas miodu tak, że nie potrzebowałem go nigdy dokarmiać. Ciekawym było i to, że muchy miał latem pełen ul, choć czerwiu nie posiadał nigdy więcej od innych.

Za te nadzwyczajne zalety darzyłem ten rój wielką sympatią i zamierzałem nawet rozmnożyć z niego matki dla całej pasieki. Zanim jednak wziąłem się do tego, posta-

nowiłem dociec tajemnicy tych zalet i wziąłem się do ścisłej obserwacji, a później pewnych doświadczeń, które doprowadziły mnie do nadzwyczajnych wyników. Przekonałem się, że moje pupilki nigdy po miód na kwiaty nie lecą, lecz szukają go w sąsiednich pasiekach, w ulach innych pszczół, rabując go bez najmniejszego sprzeciwu z ich strony. Nie zauważyłem nigdy, aby rabowały miód w mojej pasiece. Szukały go zawsze w innych, nieraz dość odległych.

Pracę złodziejską zaczynały od rana i prowadziły do południa. Po południu obsiadały najspokojniej swój ul i trwały w bezczynności do następnego dnia. Po tym odkryciu wyjaśniły mi się dostateczne zalety moich prymusek, ale sympatia do nich nieco osłabła. Uważam, że i innym pszczelarzom zalety tego roju są jasne. Zastanawiam się, czy nie to samo dzieje się z miodnością osławionej rasy włoskiej? Bo że jest skłonna do rabunku, zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Czy czasem, po sprowadzeniu włoskiego roju do pasieki, nie znosi on miodu kosztem szarych naszych pszczółek? A może szuka go jeszcze we własnej pasiece? Włoszek u siebie nie hoduję, ale radziłbym tym panom pszczelarzom, którzy je hodują, poczynić obserwacje nad nimi, a wyniki jej podać ogółowi braci pszczelarskiej do wiadomości, aby się nie mylili w ocenie włoszek i nie brali wad za zalety.

Radkowski J.

Jabłoń co roku owocująca

Do nielicznych odmian jabłoni co roku owocującej należy odmiana zimowa Cytrynowe. Drzewo rośnie silnie i zdrowo odporne na mrozy i raka. Kwitnie co roku i rodzi bez żadnych sztucznych zabiegów kwiat nadzwyczaj piękny, mało bywa uszkadzany przez kwieciaka jabłoni, gdy inne bardzo cierpią od niego. Owoce na czarny grzybek zupełnie odporne bez żadnych opryskiwań. Owoc duży lub średni o skórce białej od słońca z rumieńcem kształtu podłużno-stożkowaty lekko żebrowany, po dojrzeniu kolor owocu jak sama nazwa wskazuje żółto-cytrynowy, blady owoc smaku kwaskowaty orzeźwiający, smak ostrzejszy niż u renet. Owoc dobrze się przechowuje przez zimę i wiosnę, choć dojrzewa już w grudniu, lecz co najważniejsze w przechowaniu nie więdnie i nie marszczy się. Do naszych handlowych doborów nigdzie nie należy, a szkoda, gdyż dla swych zalet odporności odmianą tą powinni się szerzej zająć nasi pomolodzy sadownicy i wziąć do prób na całą Polskę, gdyż mało jest jabłoni corocznie owocujących i zarazem odpornych na raka i czarny grzybek.

J. M.,
Rokietnica p. Jarosław.

Rozwój pszczelnictwa i sadownictwa na Wołyniu

Jakkolwiek miałem sposobność, podczas mego pobytu na Wołyniu, zapoznać się ze stanem pszczelnictwa w pow. Łuckim i Horochowskim, to stwierdziłem, iż pasiek w tych dwóch powiatach nie jest dużo (fachowo prowadzonych) i pomimo rozwoju pasiek jest jeszcze mało. Pasieki przemysłowej, prowadzonej, jako główne źródło utrzymania, żadnej nie miałem sposobności oglądać, i pasieki tu głównie amatorskie. Pni kłodowych nie ma tu dużo. Kłody spotyka się bardzo rzadko gdzieniegdzie. System uli jakich się w tutejszych pasiekach najwięcej spotyka to przeważnie Lewickiego, Dadant'a i Warszawskie poszerzone. Jedną z najważniejszych pasiek, jakie widziałem w tych dwóch wyżej wymienionych powiatach, to pasieka p. Rakowskiego właściciela maj. „Romanówka"

w pow. Łuckim k. Torczyna. Pasieka ta składa się narazie z 40-stu pni warszawskich poszerzonych, i jest w ślicznym położeniu pomiędzy lasami liściastymi. Sam ogród, w którym znajduje się wspomniana pasieka jest okolony szpalerem z gęsto posadzonych świerków. Zaraz przy pasiece znajduje się domek dla pszczelarza, w którym on mieszka zimą i latem. Ule solidnie zbudowane pomalowane na różne kolory dla lepszej orientacji pszczół. W środku pasieki stoi na specjalnym słupie strzałka wskazująca codziennie kierunek wiatru, z malowaną szafką, w której znajduje się termometr. Oglądałem tam również nowe walce do wyrobu sztucznej węzy (1 para gładkich i 1 para grawerowanych), które zostały zakupione niedawno w firmie Lankoff we Lwowie.

Walce te jak mnie właściciel informował zostały przez niego zakupione na własny użytek i dla przeróbki wosku dla członków nowozałożonego Tow. Pszczelarzy w Torczynie.

Zbiór miodu (jak mnie właściciel informował) wynosił w tym roku z 20-stu pni 400 kg.

Wspomniałem o nowopowstałym kółku pszczelarzy w Torczynie i na tym miejscu chciałbym zaznaczyć, iż Tow. to powstało dzięki staraniom powiatowego instruktora z Łucka p. Bielińskiego.

Drugą taką bardzo wzorową pasiekę widziałem na Wołyniu w pow. Rówieńskim w Klewaniu, znanego pszczelarza p. Radomskiego.

Pasieka ta jedna z najwzorowszych jakie miałem tu możność oglądać. Jaki to zasłużony pasiecznik, świadczą jego różne nagrody za pracę w postaci różnych medali i listów pochwalnych. Jak miałem możność się przekonać, to p. R. jest wielce zamiłowanym pszczelarzem, gdyż z nimi mieszka (sypia) latem i zimą we wzorowo urządzonym pawilonie. Poza wszystkimi wymysłami p. R. podziwiałem z zachwytem wiatrak zbudowany własnoręcznie. Wiatrak (turbina powietrzna) służy do zapędu cyrkularki tokarki, szmergla i najważniejsze dynamomaszyny, która ładuje akumulator, służący jako zbiornik prądu elektrycznego dla oświetlenia mieszkań.

W samej pasiece stoi reflektor na wysokim słupie, który w razie potrzeby oświetla całą pasiekę.

Poza tymi dwiema wyżej wspomnianymi pasiekami, które zasługują na wyróżnienie, widziałem kilkanaście pasiek mniej wzorowych, ale też prowadzonych z pewnym zyskiem. W okolicy, którą ja zamieszkuję, nie ma dużo pasiek i tutaj wydaje mi się teren do pracy dobry. Okolica naokoło jak: Zaturce, Jesionówka, Gronotów, Szelwowska-Wólka są terenami górzystymi (pagórkowate) i doskonałymi dla pszczelnictwa przemysłowego. Planem naszym jest w przyszłości zapszczelić te tereny swymi pasiekami.

Zbiory miodu (w pow. Łuckim i Hochochowskim) to przeważnie z koniczyn białych i t. zw. „zieleniaku“, z rzepaków, bławatków, lip i t. p. Hreczki tutaj sieją b. mało, a to z powodu iż tutejsza żyzna gleba nie nadaje się zupełnie na uprawę tej rośliny, gdyż rośnie ona wybujale i nie wydaje ziarna. Handel miodem znajdował się dotychczas tylko w rękach żydowskich, lecz ostatnio poprawiło się na lepsze, gdyż i Polacy się zabierają do tego. My sami już jesteśmy w możności poza swymi zbiorami, zakupić jeszcze kilkadziesiąt tysięcy klg. od okolicznych pasieczników dla swej klienteli na Pomorzu.

Poza możliwościami, czerpania dochodu z pszczelnictwa (o ile lata posłużą) chciałbym poruszyć b. ważną kwestię, a mianowicie racjonalne wykorzystanie produktów sadowniczych. Jest tutaj b. dużo owo-

cu, jak czereśni, wiśni, jabłek, gruszek, malin, śliw i t. p. Owoce te mają tutaj marny zbyt. Są wprost zabezcen. Transportowanie owoców w odleglejsze części kraju jest niemożliwe, z powodu ryzyka psucia się owoców i drożyzny przewozu kolejowego. Tutaj moim zdaniem, celowym pomysłem byłoby założenie przetwórni owoców, na soki, marmeladę i t. p.

Przetwórnia owoców miałaby tu doniosłe znaczenie, raz że przetwory z owoców opłaciłoby się rozsyłać w te części kraju gdzie brak ich daje się odczuwać, po drugie polepszyłoby się sytuację rolników przez zbyt owoców po rzetelnej cenie.

Zaznaczam, iż wiśnie i czereśnie w z. roku tu nie miały absolutnie zbytu i były wypadki, że spasano je bydłem.

Rozmawiając z jednym gospodarzem na temat zbytu owoców, doradziłem mu suszyć owoce, aby się nie zmarnowały, lecz ten odpowiedział mi, że z powodu drożyzny drzewa opałowego to mu się nie opłaca.

Tak mniej więcej przedstawia się cały obraz pszczelnictwa i sadownictwa w tutejszych dwóch powiatach Wołynia. **Jan Jaszewski,**

Kol. Mańków, p-ta Zaturce,
p. Horochów, Wołyń.

ZAWIADOMIENIE

Panów pszczelarzy, którzy interesują się wychowem większej pszczoły, zawiadamiam, że ja nie wyrabiam węzy o powiększonych komórkach na sprzedaż, ani nie przyjmuję wosku do przeróbki. Węze wyrabiam na prasie cementowej, tylko dla własnego użytku. Praskę kupiłem u pszcz. Andrzeja Solaka, poczta Strzelce Wielkie, woj. Krakowskie.

Przy zamówieniu praski, należy podać wielkość ramek plastra oraz, że praska ma być o płytkich komórkach, których szeregowo na 1 dcm mieści się 17 i $^3/_4$ do $18 \times 18 = 324 + 324 = 648$ komórek na 1 dcm^2.

Piotr Ciupak
Głogów

Melisa a rójka

Zagadnienie rójki jest bodaj że najważniejszym w czasie letnich zajęć przy pszczołach. Dawne sposoby zbierania roi — kropienie, bębnienie w naczynia, samo zbieranie roju, który nieraz osiada w niedostępnym miejscu, ruch wszystkich domowników, deptanie zagonów warzywnych i wszystkie dolegliwości — należą do przeżytków.

Postępowy pszczelarz nie dopuszcza do rójki naturalnej, jednak zupełnie nie da się ona w gospodarce pasiecznej usunąć, tymbardziej, że mamy nadal zwolenników rójki naturalnej, która bezsprzecznie daje lepsze roje.

Chcąc znaleźć łatwiejszy sposób od dawnych zbierania rojów, stosowałem różne doświadczenia, aż doszedłem do obecnego, który okazał się najłatwiejszym i najodpowiedniejszym.

W pasiece posiadam melisę. W chwili rozpoczęcia się rójki zrywam kilka łodyg świeżej melisy, przywiązuję do żerdzi 2—3 metrów długiej, zakończonej poprzeczką ok. 20 cm. i z żerdzią tą staje przy macierzaku, obserwując większe skłębienia oblatujących pszczół.

Pod takie gęstsze skłębienie oblatujących pszczół stawiam żerdź z melisą — wszystkie w kilka sekund siadają na melisie (na żerdzi) — zatykam wtedy żerdź w ziemię i czekam aż wszystkie się uwiążą — wyjmuję żerdź z ziemi i ostrożnie przenoszę do przygotowanego pustego ula, strząsam rój do ula — zsuwam ramki, zamykam i rój jest osadzony.

Przed osadzeniem roju pusty ul wytrzeć świeżą melisą i kilka łodyg wrzucić na dno — można je usunąć po kilku godzinach — rój napewno nie ucieknie.

Taki sposób stosuję od kilku lat i udaje się doskonale.

Borszyński,

Garwolin, 12.IV-38.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE

Ogólne Zebranie Dyskusyjne Warsz. Tow. Pszczelarzy

W dn. 27 maja o godz. 16 m. 30 w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańskiego Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58 odbędzie się Zebranie Dyskusyjne WWTP. Na porządku dziennym będzie: 1) Gospodarka pawilonowa. 2) Jak powiększyć ilość wosku otrzymywanego z pasieki. 3) Sprawy bieżące. Zarząd WWTP. usilnie prosi PP. członków Towarzystwa o niezawodne i liczne przybycie.

Kurs pszczelarski w Szkole Rolniczej w Wacynie pow. radomskim

Kurs rozpoczął się dn. 10 kwietnia o godzinie 11-ej przy udziale 135 pszczelarzy z powiatu Radomskiego i sąsiednich.

W zastępstwie p. Dyrektora Szkoły A. Niedbalskiego prezesa pszczelarzy Radomskich dokonał otwarcia kursu p. Grzechnik, witając obecnych na sali pszczelarzy oraz udzielił głosu p. instr. B. Kisielińskiemu.

P. Kisieliński w krótkich słowach omówił sprawę budowy uli słomianych, własnego pomysłu, podkreślając, że słoma jest najlepszym materiałem do budowy uli słomianych i najtańszym dla rolnika, następnie mając przygotowane poprzednio części ula w różnych fazach budowy przeprowadził praktycznie w obecności zebranych wykonanie całego ula.

Prelegient poruszył sprawę marnowania suszu przez większość pszczelarzy w swych pasiekach, którzy nie umieją w należyty sposób wytapiać suszy na wosk, następnie p. Kisieliński mając przygotowane zwykłe kuchenne naczynia zademonstrował wytapianie suszu w piecu po upieczonym chlebie, następnie w zwykłym blaszanym ocynowanym wiadrze od wody oraz w garnku emaliowanym, przy których to sposobach wosk bez tłoczenia oddzieli się sam spływając na wodę.

Projektowane było przeprowadzenie z kursistami wiosennych zajęć praktycznych w pasiece szkolnej, jednak z powodu panującego zimna w tym czasie przeprowadzić



Grupa Kursu pszczelarskiego w Szkole Rolniczej w Wacynie.

zajęć nie można było, wobec tego p. Kraus nauczyciel ogrodnictwa Szkoły Rolniczej w Wacynie omówił sprawę uprawy roślin miododajnych i o wiosennym pielęgnowaniu sadów.

P. Kisieliński obszernie omówił o „chorobach czerwiu i pszczół dorosłych“, podkreślając przytem bezsilność poczynań jednostek, wobec braku dotychczas ustawy pszczelarskiej, która umożliwiłaby przeprowadzenie między innymi planowej walki z szerzącymi się chorobami pszczół.

Po ożywionej dyskusji na powyższy temat zebrani pszczelarze jednogłośnie uchwalili zwrócić się pismem do Ministerstwa Rol. i Ref. Rol. z prośbą o przyśpieszenie wydania odpowiedniej ustawy, która uregulowałaby wiele bolących spraw.

Omawiane były sprawy organizacyjne i inne jak książki i czasopisma pszczelarskie.

Poruszona została sprawa ułatwienia sprzedaży i kupna roi pszczół wśród pszczelarzy, którzy we własnym interesie powinni zgłaszać się do instruktora, który ułatwi pszczelarzom tę sprawę.

Na zakończenie pouczane było: jak pozbyć się trutówek w rojach, oraz jak łączyć słabe roje i bezmatki i jak zapobiegać rabunkowi pszczół.

Na tym kurs zakończony został o godzinie 18.30.

B. Kisieliński,
instr. Pszczelarski.

Tyle drzew miododajnych—ile masz pni w pasiece, powinneś co roku wsadzić w najbliższej okolicy!

Z Sokołowa Podlaskiego

W dniu 27. II. 38 r. odbył się w Sokołowie podl. Doroczny Zjazd członków Sekcji Pszczelarskiej. W zjeździe wzięło udział około 120 osób członków sekcji pszczelarskiej. Przez prezesa Sekcji p. Giewartowskiego z Krynicy podl. zostało złożone sprawozdanie z działalności. Po pogadankach wyłoniła się dłuższa dyskusja w rezultacie której postanowiono uruchomić przetwórnię wosku na węze, wysłać rezolucję do Ministerstwa Rolnictwa w sprawach pszczelarskich i sadowniczych, które dosłownie zamieszczam.

Do Ministerstwa Rolnictwa
w Warszawie.

I. „Zjazd pszczelarski w Sokołowie podl. odbyty w dniu 27. II. 38 r. rozważywszy iż brak ustawy pszczelarskiej hamuje rozwój pszczelnictwa, domaga się jej opracowania i wydania, celem ochrony interesów pszczelarzy, a głównie dla skutecznej walki ze zgnilcem europejskim i amerykańskim.

II. „Zjazd pszczelarski w Sokołowie podl. odbyty w dniu 27. II. 38 r. rozważywszy iż na skutek stałego zwiększania się powierzchni przez zakładanie nowych sadów, jednocześnie zwiększa się ilość szkodników owadów i chorób drzew owocowych, domaga się u Władz Centralnych wydania ostrych zarządzeń celem zahamowania szerzenia się szkodników i chorób u niedbałych posiadaczy drzew owocowych i krzewów, jak również Zjazd domaga się wydania surowych kar dla osób złośliwie uszkadzających drzewa owocowe w sadach lub miododajne i inne na drogach publicznych.

Prezydium Zjazdu.
D. Oleszek.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

List otwarty

Do P. Mr. Strzebaka Stanisława. Rakowice Krakowskie

Roku ub. jesienią, otrzymałem list od p. Mr Strzebaka, w którym autor rozpisuje się o rasach pszczół. Równocześnie z listem, były załączone okazy zasuszonych pszczół, trutni i robotnic. List ów napisany niby bezstronnie, co do rasy pszczoły krajowej, oto przykład: „Owszem, mam respekt do tych pszczółek, są sympatyczne (niby krajowe) nie tylko przez to, że są rodzonymi siostrami moich faszystek (włoszek)...“ I przytacza tu autor przykład, na organizacjach pszczelarskich. „Pan wie, że w dobrej i zgodnej, pracowitej rodzinie zawsze się dziedziczy te ostatnie cechy, przykład: nasza rodzona pszczoła, myślę tu o org. pszczelniczych w Polsce“.

Dobrze, zgadzamy się, silna rodzina pszczela daje duże zbiory, jak również i silna org. pszczel. dużo może zdziałać na polu pszczelnictwa polskiego. Dalej szan. autor pisze: „my, naiwni Małopolanie, nazywamy (pszczoły krajowe) jugosłowianki lub krainki, znając źródło skąd je Szan. Pan nabył“. Moje pszczoły nabyłem na Pomorzu (w Kaszubach) od pszczelarzy gospodarzących w czubatkach — kószkach słomianych, którzy prowadzili gospodarkę podobna do kłodowej. Nie znali oni postępu, ani nowego sposobu gospodarki pasiecznej i gdzie sama natura przeprowadzała selekcję tej rasy pszczół. Sądzę, że z tej rasy (krajowej) nikt nie sprowadzał z Ukrainy ani z Jugosławii, a jest ona tam (na Pomorzu) **mieszkanką od prawieków.**

Ostry klimat morski, i ubogie okolice w florę miododajną, wyryły na niej doskonałe piętno **walki o byt.**

Pszczoły sprowadzone do nas z Włoch czy też z Mingrelii, nieprzywykłe do warunków w naszym kraju, nie mogą **absolutnie dorównać naszym pszczołom krajowym!** Na to nie trzeba argumentów, gdyż to nam dokładnie tłumaczy **zdrowy rozum ludzki!** Szkoda na to wszystko słów. Pomiędzy pszczelarzami są ludzie uparci i trudno Im wytłumaczyć!

Jak z listu p. Strzebaka wnioskuję, to jest właścicielem niewielkiej pasieki 10-cio ulowej i jest On członkiem pow. Sekcji pszczel. przy Małop. Tow. Roln.

Dalszy ustęp z tego listu: „Powiem Panu, świadcząc się moimi znajomymi, że: mam 10 pni w swym ogrodzie, mam w 2 ulach mingrelki od p. Piwowarskiego jedną, od Szalbierza, Strzałkowo, drugą, jeden ul „naszych, krajowych“, reszta włoszki z oryginalnymi matkami w 2 ulach, reszta potomstwa po nich selekcyjnie znów u ojca mego na wsi w Sieprawie, zapłodnione.

Otóż chwalić się nie chcę, ani „bujać“ Pana, zresztą podaję świadków, którzy byli przy miodobraniu. Pnie włoskie dały mi przeciętnie po 13 litrów, dwa specjalnie się wyróżniły, dając po 21 i 25 litrów z nadstawek szytego, natomiast mingrelki ledwo dla siebie zebrały, nasze coś 2 litry, wszystkie były mniej więcej w jednej sile, dlatego też tak mingrelkom matkom, tak i naszym „krajowym“ łeb ukręciłem i poddałem im młode włoskie matki. —

Tak samo m. w. wyglądało i u innych pszczelarzy.

Dalej pisze autor: „Wytłumacz mi Pan, czym to objaśnić, bo ani okolica nie nadzwyczajna, gdzie więcej dachówek domów, niż lip lub drzew miododajnych“. Jeżeli się tak rzeczywiście różnica w zbiorach poszczególnych pni odznaczała, to wytłumaczyć tego inaczej nie można, jak: miód pochodzący od włoszek był zrabowany z innych pni sąsiada. Jednym słowem, trudno to określić, nie widząc naocznie stanu pni poszczególnych ras. I w samej rzeczywistości, prawde mówiąc, „pomiędzy nami na ucho“ Pan Strzelbak jest entuzjastą ras obcych, o te się stara i dogląda, zaś krajowe nie są przez niego uszlachetnione przez selekcyjną hodowlę matek. Cóż może być za porównanie w 10 ulowej pasieczce z jednym krajowej rasy pniem? Ja się staram mieć w całej pasiece pnie o jednakowych zaletach, a jednak jest co roku róż-

nica w zbiorze miodu pomiędzy poszczególnymi pniami.

U nas jest jedna wielka wada, a którą to wadę można nam ująć następującymi słowami: „Cudze chwalicie swego nieznacie sami nie wiecie co posiadacie".

Gdyby nie sprowadzanie pszczół obcych ras z zagranicy, to może by było i mniej chorób w naszych pasiekach. **Z tego sobie b. mało pszczelarzy zdaje sprawę, że przez sprowadzanie cudzych śmieci, można zarazę zaszczepić u nas".** Pszczelarze starzy — praktycy, którzy mają swe pasieki jako główne źródło utrzymania, nie bawią się w obce rasy, bo by ich pasieki się długo nie utrzymały i oni widzą prawdziwy fundament podstawowy jedynie w swojej rasie krajowej. Amatorzy się jedynie w to bawią dla rozrywki (jak p. Strzebak i wielu innych) i hodowcy matek, którzy mają na uwadze więcej własną kieszeń niż dobro i poziom polskiego pszczelnictwa! A to wstyd!

Powinniśmy pracować jeden dla wszystkich, a wszyscy dla jednego. Przykład mamy z rodziny pszczelej.

W N-rze 2 „P. P. i Ogr." znajduje się artykuł na pierwszej stronie, pszczelarza znającego się na rzeczy i umiejącego udoskonalać swoje, p. W. Oszywy ze Stopnicy p. t. **„Moje doświadczenia z pszczołami ras obcych".** Ten artykuł radziłbym na prawdę oprawić w „złote ramki" i zawiesić w pracowni każdego pszczelarza. Pan Oszywa określił wartość obcych ras, w prawdziwym świetle prawdy! Cieszy mnie to, że nasz Redaktor p. Brzósko, nie dopuszcza w swym „Pszczelarzu" ogłoszeń o sprzedaży matek, z innych krajów, jak to czynią inne miesięczniki.

Dzięki takiemu stanowisku „P. P. i Ogr." niejeden pszczelarz nie narazi się na straty przez wyrzucenie, jak w błoto polskiego grosza. Powinna wejść w życie ustawa o zakazie sprowadzania obcych ras. Niechętnie dyskutuję na temat obcych ras pszczół, ale mając na sumieniu dobro własne i kolegów, muszę podnosić głos! Bawiącym się w obce rasy radzę przeczytać książkę ks. Margońskiego p. t. „Pszczelarstwo Nowoczesne", tam się można nauczyć ile warta pszczoła krajowa.

Człowiek przechodząc przez życie, musi zdrowo myśleć i potępiać co złe, co nie daje korzyści, a przeciwnie straty dla pszczelarzy i Państwa.

Jan Jaszewski
Kol. Mańków. na Wołyniu

Słów parę p. Dydusiakowi w odpowiedzi

Poznaliśmy się w Krakowie przy demonstrowaniu uli słomianych i chochołów do nakrywania uli. Dla Małopolski wyrób takich chochołów (praktycznych) był nowością b. pożyteczną i widać było, jak uczestnicy śledzili z wielkim zajęciem przebieg Pańskiej pracy. Takimi chochołami tylko węższymi posługują się rolnicy w b. Kongresówce do przewietrzania kopców ziemniaczanych.

Jednym z najlepszych środków do uspokojenia zwierząt, a więc i pszczół jest woda, bryzgnięta w formie kroplistej, najlepiej przy pomocy odpowiedniej pompki z sitkiem. Pszczoły niejednako reagują na ludzi, najbardziej nie lubią zalatujących alkoholem — dlatego trudno przy opisywaniu zabiegów w ulu, dawać pszczelarzom za każdym razem ostrzeżenia i sposoby ochrony przed ich napadnięciem. Taka jednorazowa lekcja, jaką Panu dały pszczoły, więcej znaczy niż najlepsze przepisy.

Wynalezieniem snozów i gwoździków odstępowych ks. Dzierżon przysłużył się znakomicie do rozwoju pasiecznictwa i to jest jego największy wynalazek. Czy przerobienie snozów na ramki uznać za dalsze udoskonalenie czy też w czambuł potępić, to już rzecz gustu bartnika. Tak ks. Dzierżon jak i Lubieniecki, który wykształcił całe zastępy pszczelarzy, byli przeciwnikami ramek. Nowe potem nastałe pokolenie przeszły ze snozów na ramki. Jedne i drugie mają dobre i złe strony i nikt nie zabrania stosować jedne czy drugie.

Do dziś dnia utrzymał się nawet jeden rodzaj ula, który nie wprowadził ramki, to są koszki, w wyrobie ich jest Pan fachowcem. Moim zdaniem koszki walcowate (na Pomorzu zwą je Kanicowe) są dogodniejsze niż dzwonowate, tylko należałoby zaopatrzyć je w stałe snozy.

Wobec zaprowadzenia powszechnego nadstawek nawet w ulach słowiańskich odpada za częste niepotrzebne manipulowanie w rodniach ula, a tym samym obawa zniknie, że ramka może być powodem nosemy (zarodnikowca), zgnilca i Bóg wie czego jeszcze — czasem nawet dobrze jest, kiedy możemy zwalać swoja winę na coś zupełnie niewinnego.

Prócz nieprzyjaciół ramki w ogóle tak szeroko-niskiej jak i wysoko-wąskiej spotykamy jeszcze specjalnie wrogo usposobionych dla nowo wprowadzonych ramek t r a p e z o i d a l n y c h (system Apostolego) o wymiarach 420 u góry, 210 u dołu, a bokach po 365 mm — zatem o powierzchni 1.052, zbliżonej do słowiańskiej.

Niektórzy dla urozmaicenia — do tych i ja należę — podpisują artykuły pełnym nazwiskiem, skrótami lub pseudonimem.

Dąbrowski F.

Farba z własnego pokostu do malowania uli

Zagadnienie budowy taniego ula łączy się ściśle z zagadnieniem jego dobrej konserwacji przez pomalowanie go farbą olejną, co wpływa na przedłużenie jego trwałości i tym samym obniżenie kosztów jego budowy. No i nie bez znaczenia jest także przyjemny jego wygląd dla oka.

Cóż kiedy kupowanie drogiego pokostu na przyrządzanie farb do pomalowania uli, nie każdemu się uśmiecha, zwłaszcza pszczelarzowi, posiadającemu większą ilość pni. Więc często można spotkać pasieki składające się z słabo, lub wcale niepomalowanych uli. Takie więc ule szybko się psują pod wpływem działań atmosferycznych. A jednak temu można zaradzić. Potrzeba tylko mieć własne siemie lniane na olej, z którego sporządzamy pokost w sposób następujący: na jeden litr oleju lnianego bierzemy 40 gramów glejty i 20 gramów octanu ołowiu. Do ołowiu sypiemy glejtę i gotujemy przez 2 godziny na wolnym ogniu, stale mieszając. Po zestawieniu z ognia dosypujemy octan ołowiu, po ostygnięciu zlewamy do naczyń jako pokost. Przechowując, nie można naczyń z pokostem szczelnie zamykać.

J. Sobczak,
w. Jeziorko.

Do artykułu „Na otrzeźwienie niektórych pszczelarzy"

Wynalazcą nie jestem, dlatego wynalazców nie potępiam i nie obrażam, ale dziwię się, po co pan Stiasny tak gwałtownie potępia wynalazców nowych uli. Niech sobie wynajdują ule, jakie chcą, byle wreszcie znaleźli ul, który byłby idealny dla samych pszczół i bardzo wygodny dla pszczelarza.

W swoim czasie sprowadziłem ula Czynki ze wszystkimi wskazówkami, jak gospodarzyć w tych ulach i po 10 latach te zachwalane ule wyrzuciłem z pasieki, a gospodarowałem w ulach takich, jakie się na tamte okolice najlepiej nadają.

Nie ul daje miód, ale pszczoły, byle miały z czego znosić, a jak nie mają z czego zbierać, to żaden ul nie pomoże. Pytam się pana, po co pan pszczelarzy wprowadza w błąd, obiecując im po 300 kg z jednego ula? Ani pan ani żaden z posiadających ule Czynki nie otrzymał 300 kg z jednego ula i nigdy ich nie otrzyma.

W swoim czasie pan inż. L. Pawłowski pisał, że osiągnął 90 kg, ale nie 300 kg, jak to pan Stiasny obiecuje, chociaż nigdy nie miał i nie będzie miał. Amerykanie pszczelarzą postępowo i pszczoły wywożą na olbrzymie przestrzenie nostrzyku i tam osiągają zaledwie nie całe 300 fuitów, to znaczy nie całe 120 kg, a nie 300 kg z jednego ula, chociaż oni umieją dobrze gospodarować i jeszcze lepiej szumnie reklamować i hurtownie się chwalić i to jednak po 300 kg nie otrzymali. Wiem dobrze, że każdy pszczelarz chce osiągnąć dużo miodu, ale trzysta kg żaden nie dostanie. To jest bałamucenie ludzi nieświadomych.

Niech taki artykuł dostanie się do rąk władz podatkowych, a władze te zobaczą, że pszczelarze mają taką kopalnię złota w ulach, to wpakują taki „słony" podatek od pszczół, że i panu Stiasnemu i wszystkim pszczelarzom raz na zawsze odechce się podobnych artykułów i w ogóle pszczelarstwa i pan Stiasny zrobi pszczelarzom tym sposobem „niedźwiedzią przysługę". Dalej pan pisze, że jednakowe ramki w gnieździe i w nadstawce to ideał Czynki i bez niego już dawno pszczelarze stosują jednakowe ramki w gnieździe i nadstawce, to nie żadna nowość, ale widocznie pan Stiasny o tym nie wiedział.

Stanisław Rojewski
Stopnica, woj. kieleckie.

Z powiatu łaskiego

Sprawozdanie z roku 1937

Gospodaruję w stosunkowo ubogiej okolicy kilkunasto ulową pasieką w sąsiedztwie pow. Sieradzkiego nad rzeką Wartą. Ule posiadam warszawskie nadstaw—koszki, no i ostatnio Dadanta. Pszczoły na ogół wyszły z zimy dobrze. Pierwszy oblot datowany 1-go marca, 2-gi 13-go, w którym to dniu pszczoły leciały za wodę, 18-go znoszenie obnuży. 16-go kwietnia rozpoczął się wiosenny pożytek z klonów, wierzb i topoli, który trwał przy ciepłej pogodzie do 25. Rozpoczynające kwitnienie sadów z początkiem maja sprzyjało dobremu rozwojowi pszczół, jednak nie długo, gdyż około 10-go nastąpiły upały i susza, która bez przerwy prawie trwała całe lato, a biedne pszczółki tylko z rana póki na dobre rosa nie obeschła mogły coś nie coś uzbierać, a rosy były obfite więc wpływały na wydzielanie nektaru do godz. 9-ej mimo posuchy. Większą część dnia, t. j. od 10 przepędzały obsiadłe na ścianach ula, nie wylatując zupełnie w pole. Siedziały i czekały, aby nazajutrz o świcie wyruszyć do pracy, a wyruszyły wczas, gdyż o wschodzie słońca już powracały z pola. Przelotny deszcz choć czasem się zdarzył był jednak bez większego znaczenia, gdyż bezpośrednio po nim następowało znaczne ochłodzenie, a były to deszcze bardzo słabe.

Kwitnienie rzepaku wypadło akurat na suszę, mało więc pszczoły zeń skorzystały. Akacji kwitnienie wypadło na zimno w pierwszej dekadzie, zaś w drugiej panowała susza. Dużo roślin z braku deszczu wyginęło. Wysechł wrzos, nadzieja jesiennego pożytku dla podleśnych pasiek. Pszczoły w ub. sezonie prawie zupełnie zaniechały rójki, a około połowy lipca rozpoczęły usuwanie czerwiu trutowego — co wskazywać miało na koniec pożytku. Na jesienny pożytek składały się różne po polach kwitnące chwasty, którym w rozwoju sprzyjały przelotne sierpniowe deszcze.

Na niektórych polach wystąpiła w większych ilościach ognicha, pokrywając ziemię złotym kobiercem. Ja właśnie z takiego łanu i 2-ch mórg tatarki w pobliżu kwitnącej miałem jesienny pożytek. Wiązankę, której trochę wsiałem w poplony pożniwne pszczoły oblatywały do listopada. Miałem więc zbiór tegoroczny $5^1/_2$

kg. miodu przeciętnie z pnia, a 11 kg. miodu z pnia z paru pni wywiezionych do sąsiedniej wsi o 2 km oddalonej, taka więc różnica w pożytku na tak małej odległości. Rok 1937 był prawie taki sam pod względem miodobrania jak i poprzednik jego 1936.

J. Sobczak,
Jeziorko, p-ta Strońsko.

120 kg miodu z ula

Niedawno wpadła mi w ręce broszura o powyższym tytule wydana w Moskwie, a przeznaczona dla reklamy kolektywnego gospodarstwa pasiecznego. Jeden z autorów tej broszury pisze, że otrzymał przeciętnie 157 kg. miodu z ula. Pasieka położona w Biruluskim rejonie we wschodniej Syberii. Nie moją jest rzeczą streszczać treść tej broszury, zresztą bezwartościowej, bo naszpikowanej hasłami rewolucyjnymi. Chciałbym jednak podzielić się z czytelnikami moimi wspomnieniami z pobytu w okolicy owych sławnych Birolusów. Pasieki sybirskie złożone są wyłącznie z uli Dadanta-Blatta. Obejmują po kilkaset uli umieszczonych wśród tajgi sybirskiej (las). Roślinność tajgi składa się z nieprzeliczonej ilości ha dzikich roślin, wśród których przeważa wierzbówka i malina. Klimat wybitnie kontynentalny. Lato upalne i wilgotne o dużej ilości dni słonecznych sprzyja miodozbiorowi. Miodobranie trwa kilka tygodni, podczas których miód dosłownie leje się do nadstawek. Miód ten bez barwy, jak woda, z lekkim aromatem, o miłym smaku delikatnym. Obserwując te pasieki w latach 1915 i 1916 stwierdziłem, że przeciętny zbiór z ula był około 70 kg., chociaż trafiały się wypadki, że niektóre roje dały po 150 kg. Toteż tytuł niemniej 120 kg. miodu z ula wcale mnie nie zdziwił. Nie znaczy to jednak, aby każdego roku można było tyle miodu zebrać. Trafiają się i tam lata klęskowe. Przy tej sposobności chciałem wspomnieć o pszczole kaukaskiej, o której pszczelarze rosyjscy piszą. Otóż rasa ta ma to do siebie, że im bardziej na północ jest hodowana, tym języczki pszczół stają się krótsze, nawet krótsze od pszczół rasy szarej. Z tego wniosek, że powinniśmy się bronić przed wprowadzeniem pszczół rasy kaukaskiej, gdyż one mogą spowodować degenerację naszej rodzimej pszczoły.

Trzeba i to dodać, że na Kaukazie zaczyna się pożytek w końcu stycznia lub w lutym, a u nas dopiero w maju. Więc pod tym względem pszczoła kaukaska jest dla nas nieodpowiednia.

Wracając do tych 120 kg. miodu z ula dodam, że tej sztuki możemy i my dokazać. W roku 1930, kiedy to w górach świętokrzyskich była spadź, niektóre roje zebrały po 125 kg. i zapas na zimę. Ale lata takie są u nas rzadkie.

W. Wiązecki.

W sprawie opatentowanego „Wikłacza"

W numerze 3-im mies. P. P. i O. za r. b. jest podany artykuł p. Jana Wolskiego o sporządzonym przez niego „wikłaczu" — przyrządzie, na długiej tyczce do owinięcia dokoła rosnącej wiśni czy czereśni, wyżej i niżej, w paru miejscach mocnymi nićmi w czasie dojrzewania jagód na tych drzewach, przeważnie od złodziei sadowych — wróbli, które psują dojrzałe jagody i nicestwią w ten sposób cały dorobek posiadaczy sadów czereśniowych. Wiśnie od wróbli tyle nie cierpią, bo stosunkowo bardzo kwaśna jagoda nie bardzo się podoba i wróbel pożera ją tylko w ostateczności. Nasi sąsiedzi, Niemcy w swoim „Faterlandzie" już dawno zrozumieli, że wróble są największymi szkodnikami sadów owoco-

wych wiśniowych i czereśniowych i winnic na południu Niemiec położonych i dlatego wydali ustawę o kompletnym niszczeniu tych szkodników. Są okolice w Niemczech, gdzie wróble są zupełnie wyniszczone i tylko czasem nalatują z państw ościennych.

U nas wróble są plagą powszechną nie tylko sadów owocowych, lecz i pól, obsianych pszenicą, jęczmieniem, konopiami i t. p. w czasie dojrzewania.

Wróble niszczą jęczmień i pszenicę, gdy ziarno jest jeszcze stosunkowo bardzo miękkie z mleczkiem i dlatego utarło się słowo techniczne, że wróble te zboża „wypijają“, nalatując wielkimi stadami na pola w pobliżu wsi już po wyprowadzeniu młodego pokolenia. Zapobiegliwi gospodarze nad polami z dojrzewającym jęczmieniem i pszenicą rozciągają szare nici, z przywiązanymi do nich wąskimi paskami gałganków, przeważnie jaskrawych kolorów i taki zabieg dość dobrze skutkuje.

Wróble tak „uwikłane“ pola, będąc przebiegłymi, zwykle omijają i i szkodę wyrządzają na polach „bez strachów na wróble“.

Sam „wikłacz“, opatentowany przez p. Jana Wolskiego, nie jest żadnym „strachem na wróble“, a tylko przyrządem do omotywania drzewa z jagodami dookoła niemi, do których należy potem naczepiać wąskich pasków różnych jaskrawych gałganków, przeważnie czerwonych. Przyrząd, narysowany w P. P. i O. na str. 95 można by sporządzić samemu za parę złotych, licząc w to koszt długiej tyczki, rurki blaszanej i bębenka do wstawiania w nim szpulki z nićmi.

Posiadając 65 dużych czereśni zaszczepionych w swoim sadzie, używałem i ja „różnych strachów na wróble“, jak i stawianie nad drzewem na długich drążkach wiatraczków z kołatkami, czepianie gałganków jaskrawych, wieszanie wróbli, zastrzelonych itp. Najskuteczniejszymi okazały się czerwone chorągwie z najtańszej materii perkalowej 10 cm szer. i 30 cm długie, które przy najmniejszym podmuchu wiatru falują, będąc uwiązane w kilku miejscach drzewa, zależnie od wielkości drzewa.

Flażki (flagi) te skutkują bardzo bardzo dobrze i stosunkowo najmniej kosztują i mogą służyć kilka lat przy zachowaniu ich gdzieś na strychu i farbowaniu powtórnym, gdy wyblakną od deszczu i słońca.

Przed używaniem „czerwonych „chorągiewek“ miałem zwykle do 50 proc. czereśni, podziobanych przez wróble i dochód z jagód był marny, bo byliśmy zmuszeni rwać na sprzedaż jagody jeszcze prawie że niedojrzałe i niedorośnięte, a gdy w koszykach znajdowało się zaledwie kilkanaście jagód skaleczonych przez wróble, to nasi pejsaci przyjaciele taki towar zwykle brakowali, dając 50 proc. jego wartości.

Szkody, wyrządzane masowo przez żarłoczne wróble, które się obecnie nadmiernie rozmnożyły z powodu niemożności ich tępienie przez strzelanie, związane z pozwoleniem na broń myśliwską i posiadaniem własnych terenów do polowania, są ogólnym nieszczęściem dla obywateli - rolników w całym kraju. Wobec powyższego drobni rolnicy powinni wystarać się o odpowiednią ustawę o tępieniu wróbli bronią myśliwską, jak to ma miejsce w Niemczech. Jeżeli obecnie władza nie ma zaufania do drobnych rolników z powodu ich ogólnej nędzy, bojąc się o niedozwolone polowanie, to wróble powinna tępić miejscowa policja, niszcząc je wszelkimi możliwymi sposobami, jak tępią susły, szczury, myszy itp.

Wszelkie inne ptactwo, przeważnie przelotne, śpiewające i gawrony, i kawki, naszym rolnikom i ogrod-

nikom przynoszą nieocenioną korzyść przez tępienie przeróżnych owadów na drzewach i w ziemi i je powinniśmy ochraniać w specjalnie urządzanych rezerwatach. A wróbla - szkodnika należy tępić na każdym kroku, bo to jest plaga ogólna całego kraju.

Powracając do opatentowanych przedmiotów w dziedzinie ogrodnictwa, pszczelnictwa i rolnictwa, zaznaczamy, że z całego szeregu takich rzekomych wynalazków zaledwie jaki dziesiąty procent może mieć praktyczne zastosowanie i dlatego nie bądźmy zbyt naiwni i pochopni na wszelkie „opatentowane nowinki" do ich nabycia.

W imieniu wszystkich pszczelarzy i ogrodników prosimy uprzejmie Pana Jana Wolskiego z Tarnowa, o zaniechanie swego patentu i ogłoszenie publiczne sposobu ochrony sadów owocowych od wróbli, gdyż sam przyrząd opatentowany „wikłacz" nie ma dużego znaczenia, bo osnucie drzewa niciami można uczynić w różny sposób, co jest rzeczą podrzędną. Najlepszy sposób jest „strach na wróble" w postaci czerwonych gałganków - flag, co nie jest żadną nowością dla przeciętnych ogrodników.

Poruszoną przeze mnie sprawę prosimy jeszcze raz poruszyć na szpaltach P. P. i O., o ile ktoś coś nowego może od siebie dodać do unieszkodliwienia wróbli.

Władysław Kołodziejczyk
Chutor „Apriarium".

P. R. Co do gawronów, to robią bodaj jeszcze więcej szkody w plantacjach czereśni, niż wróble. Pod Warszawą utrzymujemy specjalnych stróży w czasie dojrzewania czereśni dla płoszenia gawronów.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

Jak roślina wytwarza słodycze w kwiatach i na co?

Słodycze roślinne zwane cukrami składają się z węgla, wodoru i tlenu, a ponieważ te dwa ostatnie znajdują się w takim stosunku w wodzie, przeto zwiemy je w chemii węglowodory. W wodzie się rozpuszczają, smak słodki uczuwamy w gębie, przez dodanie zaczynu (drożdże) fermentują. Przeważnie znajdują się w roślinach, rzadziej w zwierzętach (cukier mleczny w mleku ssaków, zaś inosit u zwierząt i roślin).

Spadź wytworzona przez mszyce na liściach jest także cukrem, natomiast sacharyna produkt chemiczny sztuczny, nie jest cukrem i organizm jej nie trawi, przechodzi niestrawiona do moczu.

Cukry ze względu na ich skład chemiczny dzielimy: a) cukry inwertowe; 1) gronowy zwany dekstroza, glukoza, glikoza. 2) owocowy (lewuloza). Cukry te są strawne.

b) Cukry złożone — jak trzcinowy wyrabiany z trzciny cukrowej, z buraków cukr., soku klonu, palmy itd. Organizm nie trawi tych cukrów wprost, lecz najpierw przemienia je na inwertowe, stąd spożyte, w moczu chorych na cukrzycę okazują się jako cukier gronowy.

Cukry w organizmie ludzkim i zwierzęcym, podobnie jak bezazotowe tłuszcze, drzewnik (celuloza), skrobia (mączka), dostarczają ciepła i siły, zaś do wytworzenia mięsa, a więc do rozrostu musi organizm otrzymać ciała azotowe czyli białkowate. Zwierzę żywione pokarmem objętościowym bezbiałkowym musi zginąć, stąd samym miodem również nie da się utrzymać organizmu przy życiu.

W skład miodu wzgl. słodyczy roślinnych wchodzą cukry inwersyjne gronowy i owocowy, każdy po około 40 proc., zaś trzcinowy w 2 proc. — większa zawartość jego w miodzie wskazywałaby na zafałszowanie cukrem (białym, buraczanym).

Pszczoły — podobnie, jak człowiek potrafią c. trzcinowy inwertować czyli zmieniać na przyswajalny. Ponieważ miód ma przeważnie cukry przyswajalne, przeto ma większą wartość odżywczą od buraczanego, co zwłaszcza jest ważne przy żywieniu dzieci i uzdrowieńców (rekonwalescentów).

Rośliny najniższe, jak bakterie. dalej glony, grzyby, mchy, paprocie, widłaki i większa część roślin wodnych nie bierze udziału w zaopatrywaniu pszczół w miód — stąd wniosek, że pszczoły właściwie (miododajne), pierwotnie kiedyś musiały żyć jako zwierzęta owadożerne, a dopiero gdy pokazały się rośliny liściaste i kwitnące, przeistoczyły się w miododajne, przemieniając pokładełko samicze na żądła.

Opowiadanie o pszczołach skamieniałych jest bujdą, w bursztynach owad błonkoskrzydły zupełnie znikł, a pozostało tylko próżne miejsce bez wnętrzności, zaś skamieniałe owady wypełnił minerał rozpuszczony w wodzie, bez pozostawienia części organicznych wnętrza.

Z wiosną budzi się nowe życie u roślin. Drzewa i byliny pod wpływem promieni słonecznych ożywiają się, zaczynają brać wodę, w której zamagazynowane na zimę pokarmy rozpuszczają i przemieniają w strawne. Krążąca oskoła staje się słodką, co dobrze widać np. u brzozy. Budzą się tzw. rozliczne hormony, dotąd znane tylko u ludzi i zwierząt i dostarczając pokarmu korzeniom i pączkom, rozpoczynają nowe życie na dobre. Jedne hormony tzw. a u k s i n y powodują rośnięcie wdal, zaś p i g m e i n y opóźniają wzrost, hormony korzeniowe każą rość wgłąb i poziomo. Ciałka zieleni przerabiają części gazowe (CO_2 i tlen) i mineralne na pokarmy dla siebie, dla ludzi i zwierząt.

Auksiny już teraz próbują stosować w rozwoju karzełkowym dzieci, pigmeiny dla zmniejszania olbrzymich zapędów przyrody. Rzeczy te odkryto najpierw u owsa, a następnie w większych ilościach w moczu królików. Ponieważ chemia nowoczesna potrafi wszystko zbadane wytworzyć, dlatego już teraz te hormony do użytku wyrabia się sztucznie — ma się rozumieć nie u nas jeszcze.

Na liściu grubym z łatwością widać naskórek cienki bezbarwny i przeźroczysty, okrywający go w całości, zaś sam liść wewnątrz jest zielony. Pochodzi to od ciałek zieleni (chlorofil), rozpuszczonych w zarodzi (protoplazma), która żyje i ciągle jest w ruchu. Tak jak naskórek na naszej skórze odpada (np. łupież we włosach), a miejscami grubieje, tak i u roślin również się on łuszczy. Liście pokrajane dane do spirytusu rozpuszczają w nim zieleń i zabarwiają go na zielono. Płyn ten w świetle wpadającym wydaje się czerwony, zaś w przepuszczonym zieleni się, to jest fluorescencia. Jeśli do tego roczczynu alkoholowego wlejemy oleju i potrząśniemy, to u góry będzie jaśniejszy, zaś u dołu żółtawy, co pochodzi od karotyny, która jest wstępną dla utworzenia witaminy A.

Szparag, kaktus nie ma liści tylko spłaszczone pędy zielone. Rośliny pasożytujące nie mają liści zielonych *), zaś półpasorki np. jemioła ma liście zielone. Buk czerwony ma zieleń otuloną barwikiem czerw. Zieleni znamy przeszło 300 odmian!

Do wytworzenia zieleni koniecznym jest światło i odpowiednia ciepłota.

Otworkami w liściach wzgl. w pędach wchodzi powietrze do oddychania i kwas węglowy, jako pokarm, zaś wychodzi wydechnięty kwas węglowy i tlen uwolniony przy przeróbce pokarmowej, który oczyszcza powietrze. Rośliny kwitnące więcej zanieczyszczają powietrze kwasem węglowym, aniżeli oczyszczą tlenem. W pokojach dziecięcych rośliny kwitnące nie są korzystne.

Końcem korzenie zapuszczają się w ziemię, przy czym potrafią omijać przeszkody trudne do przebycia np. kamienie. Te końce pokryte czapeczką wciąż się wydłużają czyli rosną i ich część pozaczapeczkowa pokryta włoskami pobiera pokarmy z ziemi w wodzie rozpuszczone, przy czym niepotrzebnych nie bierze. Niektóre rośliny np. drzewa, motylkowe np. groch, łubin itp. zrastają się z grzybkami i przy ich pomocy biorą pokarm surowy z ziemi. Grzybki motylkowych (bakterie) przerabiają nadto azot powietrzny na gotowy pokarm, oddając tym ogromne przysługi rolnictwu. Za dostarczone surowe pokarmy roślina odpłaca się im przysłaniem pokarmu gotowego wyrobionego przez siebie. To jest współżycie (symbioza) korzystna dla obu stron.

Zieleń rozmieszczona jest w postaci gałeczek. Te gałeczki posiada-

*) bo gospodarzowi zabierają pokarm gotowy, więc wyrabiać go niepotrzebują.

ją cudowną moc, gdyż przy dostępie światła, i odpowiedniej ciepłocie potrafią z dostarczonej korzeniami wody i z kwasu węglowego (wzgl. z dwutlenku węgla, których wchodzi z powietrzem przez otworki przedtchlinki) w częściach zielonych wyrobić mączkę (skrobię, krochmal), przerobić wedle potrzeby na rozpuszczalną dekstrynę i cukry, dalej z wyrobu błotnik (celuloza), drzewnik, wyrobić oleje i tłuszcze, zaś z dodanych związków azotowych, fosforu, wapna, magnezji, siarki, miedzi, cynku, chloru itd. wyrobić ciała białkowate, koniecznie potrzebne do życia. Przy pomocy hormonów najróżnorodniejszych wytwarzają się części roślin, kwiaty, owoce, nasiona, gromadzą się w zbiornikach różne pokarmy, które człowiek stara się zużytkować jużto dla siebie na pokarm, jużto dla wychowu zwierząt i na przeróbki techniczne.

W pierwszym rzędzie roślina pracuje dla siebie i dlatego stara się wytworzyć części dla swego rozmnażania, a więc części płciowe, kwiaty i owoce. Są jednak rośliny rozmnażające się z części tzw. wegetatywnych (rosnących) np. z cebulek, pędów, bulw, kłączy itp. Lilia tygrysówka (Lilium tigrinum), posiada wspaniałe kwiaty nakrapiane, nie wydaje owoców, lecz rozmnaża się z cebulek, tworzących się u nasady liści. Banany, trzcina cukrowa rozmnażają się tylko wegetatywnie, podobnie, rozmnażamy chmiel.

Ponieważ większość roślin rozmnaża się płciowo, dlatego roślina stara się wyposażyć jak najchojniej i najwspanialej części rodne tj. kwiaty. Osadza je na najróżnorodniejszych dnach szypułek, otacza okwiatem jednorodnym lub rozróżniczkowuje na kielich i koronę, nadaje im przeróżne barwy dla zwabiania owadów, urządza dla nich specjalne potrawy słodkie w różnych miseczkach (dołeczkach), wykrzywia i nagina pręciki, pyłek przerabia na pokarm najpożywniejszy. Owocom i nasionom daje smak, zapach, nadobne kształty i barwy. Otóż z tych dobrodziejstw korzysta i pszczoła, znosząc niezmordowanie (10 — 40 lotów dziennie) słodycz i pyłek, ma się rozumieć dla siebie — a przy tym korzysta z tych usług i człowiek i często płaci za to niewdzięcznością, która wyjdzie i jemu na niekorzyść.

F. Dąbrowski.

Uprawa winorośli

Duże korzyści z uprawy winorośli, jak również wielorakie zastosowanie owoców, spowodowało większe zainteresowanit się tą rośliną, czego dowodzą stałe powiększanie uprawnych powierzchni, dochodzące obecnie na Podolu i Pokuciu do 150 ha.

W Polsce winorośl uprawiamy przeważnie jako owoc deserowy, gdyż wina z naszych winogron są nieszczególne. Winogron obecnie sprowadzamy dużo, a szkoda, gdyż zapotrzebowania w znacznej mierze moglibyśmy pokryć owocami krajowymi.

W dawnej Polsce w związku z przyjęciem chrześcijaństwa, rozpoczęto hodować winorośl krajową, głównie przez zakonników, do wyrobu wina mszalnego. Znajomość uprawy przeszła od zakonników na ludność miejscową. Powstaje dużo miejscowości z uprawą tej rośliny z nazwami od niej pochodzącymi, jak np. Winiary pod Poznaniem, Winnagóra, Winnica, w powiecie Warszawskim: Winniki.

Uprawa krajowa winorośli upada z wprowadzeniem kolei żelaznych, gdyż lepsze wina gronowe sprowadzano z zagranicy, a głównie z Węgier.

Winorośl w klimacie naszym nie zupełnie wytrzymuje, gdyż przy temp. —18 st. C. przeważnie przemarza, tylko niektóre odmiany wytrzymują nieco niższe temperatury, jak np. polska odmiana „Jadwiga"

hodowli p. Urbańskiego, „Salmi" pochodzenia amerykańskiego, tak że na zimę musi być nakrywana ziemią grubości około 30 cm i w tych warunkach doskonale zimuje.

Winorośl lubi klimat umiarkowanie ciepły, wymaga do swego rozwoju od 5 — 6 miesięcy wegetacyjnych o ogólnej sumie ciepła około 2.500 st. Okolice centralnej Polski, południowej i zachodniej warunkom tym odpowiadają. Średnia temperatura za okres 6 miesięcy wegetacyjnych nie powinna być niższa od 15 st. C., a temperatura najcieplejszego miesiąca, a więc u nas lipca średnio nie powinna być niższa od 18,5 st. C. również i warunkom tym wspomniane okolice odpowiadają. Granica północna wg. p. Madei biegnie przez Kalisz, Warszawę i Pińsk. W przebiegu pogody nie lubi winorośl skoków w temperaturze, co może spowodować choroby lub niedojrzenie owoców.

Na glebę nie stawia winorośl dużych wymagań, należy do roślin wapno i potasobiorczych, udaje się w miejscach suchszych. Najodpowiedniejszym stanowiskiem pod winorośl będą wystawy południowe, południowo zachodnie i południowo wschodnie, gdyż korzystając z większej ilości światła i ciepła, wpływają dodatnio na lepsze dojrzewanie i smak owoców. Przydatne pod tym względem będą rozmaitego rodzaju mury, parkany z desek, ściany domów i budynków gospodarczych, również naturalne spadki, zazwyczaj w pobliżu rzek jak u nas np. w Czersku pow. warszawskiego. Wystawy wschodnie są mniej odpowiednie, gdyż rozwinięte już rośliny mogą ucierpieć od zimnych wiatrów wschodnich w okresie wiosennych przymrozków.

Winorośl rozmnażamy zazwyczaj wegetatywnie za pomocą sadzonek rzadziej odkładów, gdyż z siewu odmiany się nie powtarzają. Najprostszym sposobem rozmnażania będą sadzonki drzewne robione w gruncie. W tym celu jesienią w listopadzie tniemy jednoroczne dobrze zdrzewione pędy długości 30 cm. pod oczkiem i u góry nad oczkiem zostawiamy kawałek pędu na 2 cm. długości, aby zbyt porowate drzewo nie spowodowało uschnięcia pączka. Tak pocięte sadzonki wiążemy w pęczki najlepiej witkami wierzbowymi, etykietujemy i dołujemy całkowicie w piasku w piwnicy. W miesiącu kwietniu w glebie, próchnicznej i odpowiednio wilgotnej kopiemy rowki na sztych głębokie i szerokie i ustawiamy sadzonki przy ściance w odległościach 20 cm. jedna od drugiej i udeptujemy, również dobrze będzie podlać sadzonki ciepłą wodą. Pielęgnacja młodych roślin polegać będzie na palikowaniu, podlewaniu ciepłą wodą, zwalczaniu chorób, oraz w końcu sierpnia uszczykiwaniu wierzchołków pędów, celem lepszego zdrzewnienia pędów, gdyż hamując wzrost na długość powodujemy, że pokarmy zyskane w ten sposób idą na dojrzewanie pędów na ich drzewnienie. Kto rozporządza inspektem to sadzonki takie tylko krótsze na dwa oczka, może wtykać w inspekcie np. opróżnionym w kwietniu z rozsady wczesnej kapusty w odległościach 10 cm. Przy prowadzeniu inspektu pamiętać należy, aby ziemi nie zasuszyć, a w razie silnego słońca szyby zacieniować. np. smarując je rozrobioną gliną na gęstą śmietanę. Ten sposób daje lepsze rezultaty, jak poprzedni, gdyż więcej się roślin przyjmuje. Można też winorośl rozmnażać za pomocą sadzonek drzewnych jednoczkowych i sadzonek zielnych robionych w inspekcie ciepłym. Sadzonki jednooczkowe tniemy długości 5 cm.; 3 cm. pod oczkiem i 2 cm. nad oczkiem, a następnie od spodniej strony oczka zdejmujemy pasek kory, aby pobudzić wychodzenie korzonków. W inspekcie na wierzch dajemy piasku na grubość palca, zlewamy i sadzonkujemy w odległości 10 cm., zagłębia-

jąc sadzonki poziomo, tak aby oczko było na wierzchu, w przeciwnym razie łatwo zagniwa.

Po sadzonkowaniu należy dobrze podlać. Sadzonki zielne tniemy w połowie maja, gdy pędy dochodzą długości 5 cm wówczas palcem naciskając z boku, pędy z łatwością odchodzą, nożem rankę wygładzamy i sadzonkujemy w ciepłym inspekcie. Po sześciu tygodniach sadzonki się ukorzeniają.

Najodpowiedniejszą porą sadzenia winorośli jest wczesna wiosna, gdyż sadzone jesicnią podczas ostrych bezśnieżnych zim mogą łatwo przemarznąć.

Materiał sadzeniowy powinien być silny i dobrze ukorzeniony, najodpowiedniejsze będą rośliny dwuletnie o pędach grubości przynajmniej ołówka. Gleba przed sadzeniem powinna być dobrze uprawiona i wynawożona, krótko mówiąc powinna znajdować się w kulturze.

Przed sadzeniem wykopujemy dołek odpowiedniej głębokości do długości korzeni, których przy sadzeniu nie skracamy, gdyż rośliny wówczas łatwiej się przyjmują. Na spodzie dołka usypujemy kopczyk odpowiedniej wysokości, na którym rozkładamy korzenie, bacząc, aby się nie zawijały do góry. Winorośl sadzimy głębiej, tak, aby 1 — 2 oczka pędów znajdowało się w ziemi. Sadzenie takie spowoduje ukorzenienie przybyszowe, a tym samym wzmocni roślinę. Po posadzeniu należy koniecznie obsypać wystające części rośliny, gdyż w przeciwnym razie łatwo może uschnąć.

Winorośl pozostawiona samej sobie silnie się wydłuża, zagęszcza i łatwo podlega chorobom, aby temu zapobiec wymaga koniecznie odpowiedniego cięcia. Dla tego też musimy poznać zasady cięcia tj. poznać życie rośliny, jej sposoby wzrostu i owocowania.

Winorośl jest pnączem czyli lianą i o własnej sile rosnąć nie może, a dla wyzyskania światła i ciepła wymaga podpór.

Rozpatrzmy młody pęd, który wyszedł z pąka drzewa jednorocznego (Rys. 1), zwanego łozą. Pęd taki w naszym klimacie wyrasta do 2 m długości i na całej długości pokrywa się liśćmi w kątach których powstają pąki kwiatowe i liściowe. U odmian płodnych, jak np. Chasselas rose i Chasselas musque pąki kwiatowe tworzą się w pobliżu nasady, u mniej płodnych nieco dalej zazwyczaj od trzeciego oczka. Pączki kwiatowe u winorośli są mieszane, to znaczy, że wychodzą z nich pędy owoconośne posiadające i liście i kwiaty. Zaznaczyć przy tym należy, że pędy owoconośne wychodzą zawsze z drzewa jednorocznego, ze starszego drzewa mogą również wychodzić pędy, lecz te są zawsze



(Rys. 1)

bezpłodne - jałowe. Przy rozpatrywaniu budowy pąka, zauważymy, że składa się on z trzech pączków (Rys. 2) z głównego środkowego, który rozwija się dopiero w roku następnym i dwóch bocznych mniejszych, rozwijających się w pędy tego samego roku. Pędy te zwiemy pasierbami a częściej wilczkami. Na-

przeciwko liścia leży wąs, o ile oczywiście nie ma grona owocowego. Z obserwacji wiadomo, że o ile do siódmego liścia nie ma kwiatostanu, to pęd taki jest jałowy.



(Rys. 2)

Przy rozpatrywaniu pędu tego jesienią po przymrozkach, zaobserwujemy, że wierzchołek pędu przemarzł, więc odcinamy, również przemarzłe wilczki, które odcinamy, a łozę pozostałą naginamy i przysypujemy ziemią na 30 cm. grubości. W grudniu, gdy ziemia nieco zwierzchu przemarznie, przykrywamy liśćmi. W początkach kwietnia łozę wyjmujemy i obserwujemy w dalszym ciągu. Z pąków wychodzą rozmaitej siły pędy, ku nasadzie słabsze, ku wierzchołkowi silniejsze. U odmian płodnych kwiatostany ukazują się na pędach przynasadowych u mniej płodnych nieco dalej zazwyczaj na 2 — 3 pąku od nasady. Zostawienie nadmiernej ilości pędów owoconośnych, jest szkodliwe, dla jakości i wielkości owoców, gdyż roślina tylko tyle może utrzymać i wykarmić owoców na ile jej pozwala siła wegetacyjna krzewu i zasobność gleby.

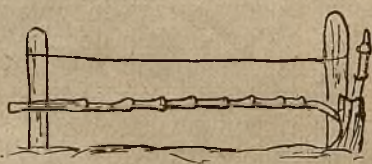
Cięcie winorośli między innymi ma na celu zachowanie równowagi pomiędzy owocowaniem, a siłą wegetacyjną krzewu. U krzewów słabszych oczywiście cięcie musimy robić krótsze, aby zachować mniej owoców, a za to lepiej wykształconych.

Cięcie zimowe robimy w listopadzie po opadnięciu liści, na wiosnę lepiej winorośli nie ciąć, gdyż wskutek silnego dopływu soków na wiosnę płacze podobnie, jak brzoza nacięta. Cięcia robimy sekatorem, zostawiając nad pączkiem kawałek łozy zwanej czopkiem, aby pączek nie wysychał, gdyż drzewo winorośli jest porowate i łatwo wysycha.

Najodpowiedniejszymi formami dla winorośli są formy małe, dające się na zimę łatwo nakryć. Do form tych zaliczam sznur przyginany i sznur pionowy.

Wyprowadzanie sznura przyginanego (Rys. 3 i 4).

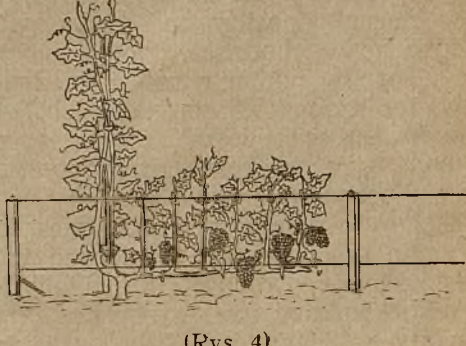
Forma ta nadaje się do uprawy na wolnym powietrzu, jak również przy niskich niedochodzących jednego



(Rys. 3)

metra osłonach, gdyż pędy owoconośne nie przekraczoją wysokości 70 — 80 cm., są dostatecznie osłonięte.

Winorośl jak wiemy nie może o własnej sile się utrzymać potrzebuje podpory, otóż dla tej formy najtańszym takim urządzeniem będzie zbudowanie rusztowania w ten sposób. Bierzemy kołki sosnowe 8 — 10 cm. średnicy, długości 1.30 cm. Dołem pale opalamy na 60—70 cm i zabijamy je w odległościach 3 m. w



(Rys. 4)

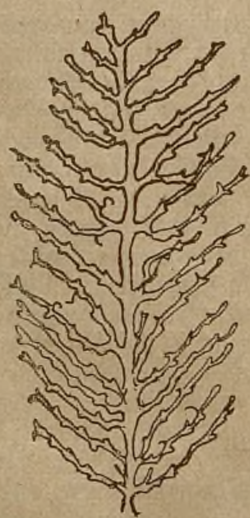
kierunku wschód - zachód tak, aby w ziemi były na 50 cm., a 80 cm. nad ziemią. Krańcowym palikom dajemy podpórki. Jeden rząd od drugiego dajemy w odległościach 2 m. Przy palikach przeciągamy 2 druty o 2,5 cm średnicy cynkowane. Jeden na 35 cm. od ziemi, a drugi na 30 cm. nad nim. W metrowych odległościach przy drutach ustawiamy paliki 1.5 m. wysokie do przymocowywania pędów zastępczych. Rośliny wysadzamy przy tych właśnie palikach. Z wysadzonej winorośli wyprowadzamy jeden silny pęd.

Pielęgnacja w I roku będzie polegała na uszczykiwaniu wilczków na jeden liść, celem grubienia łozy, wycinania wąsów, przywiązywania do palków, a gdy dojdzie do wysokości 120 cm. uszczykujemy celem lepszego zdrzewnienia. Pamiętać również musimy o podlewaniu wodą ciepłą.

Na jesieni w listopadzie przycinamy łozę na dwa wyraźne oczka, w praktyce tniemy na trzy licząc się z tym, że w zadołowaniu jedno może się zepsuć i nakrywamy ziemią. W II roku wyprowadzamy dwa pędy i postępujemy z nimi jak w roku pierwszym podczas lata.

Na jesieni silniejszy pęd tniemy na owocujący na długości 1.20 m., tak, aby sięgał do sąsiedniego krzaku, a pozostały na dwa oczka, tak przycięty krzak dołujemy na zimę (Rys. 3). Wiosną III roku w kwietniu winorośl odkrywamy, łozę owocową przywiązujemy za pomocą witek wierzbowych do niższego druta w kierunku poziomym. Pędy owoconośne wychodzące z łozy owocowej przywiązujemy rafią do drutu wyżej leżącego, zostawiając ich 7—8 pędów równomiernie rozmieszczonych, gdy przerosną drugi wyższy drut uszczykujemy je tak, aby 4—5 liści było ponad gronem. Uszczykiwanie takie wpłynie na lepsze wykształcenie owoców i ich wielkość. Wilczki ukazujące się zawsze skracamy na jeden liść. Z łozy zastępczej przyciętej na 2 oczka wyprowadzamy dwa pędy, przywiązując je luźno do palików (rys. 4) i pielęgnujemy je jak pędy w I i II roku. W listopadzie usuwamy część owocującą przy nasadzie, tak że tylko zostanie dwa pędy zastępcze, które tniemy jak w roku zeszłym, to jest jeden na dwa oczka, a silniejszy na 120 cm.

Na ściany lub parkany z desek nadaje się sznur pionowy, składający się z głównego pnia, od którego rozchodzą się równomiernie rozgałęzienia w odległościach około 20 cm. (Rys. 5).



(Rys. 5)

Przed sadzeniem należy zbudować rusztowanie. Najprostsze będzie przeciągnięcie drutów poziomych w odległościach 20 cm. jeden od drugiego. Można też dać druty w kierunku poziomym w odległościach 40 cm. a do nich w odstępach 30—40 cm. przymocować listwy 3 cm.×1.5 cm. pomalowane. Po urządzeniu takiego szpaleru wysadzamy winorośle w odległościach 1 m. W pierwszym roku pielęgnacja krzewu taka sama jak przy sznurze przyginanym. Wyprowadzanie tej formy polega na corocznym przycinaniu łozy na 3—6 oczek, w zależności od jej

siły (rys. 6 — 7). Najwyższy pęd przewodnik przywiązujemy pionowo, boczne pędy przywiązujemy skośnie i uszczykujemy na 50 — 60 cm. wówczas przypadnie mniej wię-



(Rys. 6)

cej na 4—5 liści ponad gronem, wydłużanie się bocznych pędów dalsze byłoby szkodliwe ze względu na cieniowanie sąsiednich krzaków. Inne prace pielęgnacyjne są takie same jak przy sznurze przyginanym. Po opadnięciu liści tniemy przewod-

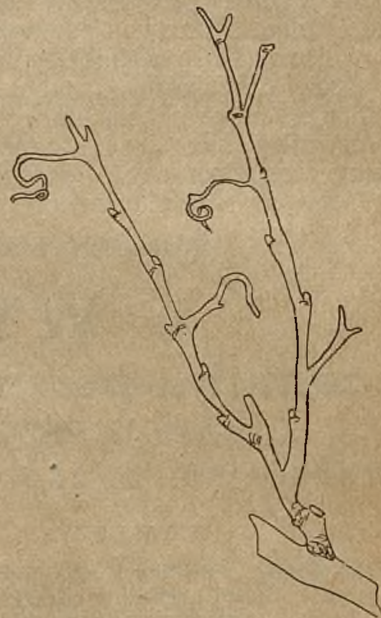


(Rys. 7)

nik jak opisano wyżej a boczne pędy na 2—3 oczka, w zależności od sposobu owocowania. Z oczek tych wyjdą dwa pędy (rys. 8); wyższy zazwyczaj będzie owocującym a niższy zastępczym. Po owocowaniu owocujący pęd wycinamy, a zastępczy przycinamy na 2—3 oczka.

Aby mieć piękne owoce należy zastosować pewne zabiegi pielęgnacyjne, jak obrączkowanie, przerzedzanie gron, nawożenie i zwalczanie chorób.

Obrączkowanie polega na zdjęciu paska kory szerokości około 0,5 cm. tak aby nie uszkodzić drzewa. Przez obrączkowanie tamujemy odpływ



(Rys. 8)

pokarmów zapasowych wskutek czego gromadzą się one w nadmiarze powodując lepsze wykształcenie owoców i szybsze ich dojrzewanie. Aby obrączkowanie wywarło pożądany skutek czynność tę wykonywujemy koniecznie przed kwitnięciem, pod gronem owocowym lub przy nasadzie pędu owoconośnego, lub całej łozy owocującej. Przerzedzanie gron wykonywujemy nożyczkami w czasie gdy są wielkości grochu. Zabieg ten wpływa na wielkość i smak jagód. Przerzedzamy w ten sposób aby jagody nie stykały się z sobą.

Zasadniczym nawozem jest nawóz stajenny, który dajemy w jesieni co dwa lata. W lecie po zawią-

zaniu gron, stosujemy kilkakrotne nawożenie rozcieńczoną gnojówką zawsze po deszczu. W przerwy nie nawożenia obornikiem stosujemy nawozy sztuczne, dając wiosną na 1 m² gleby 25 gr. siarczanu amonu, 50 gr. suprefosfatu i 50 gr. soli potasowej.

Z chorób występują grzybek Plasmopora viticola objawiający się w postaci plam białawych od spodniej strony liścia, które później ciemnieją, a liście zasychają. Grzybek ten występuje i na owocach, które również marnieją. Jako środek zapobiegawczy stosujemy ciecz bordowską 1%. Pierwszy raz spryskujemy, gdy pędy kwiatowe są jeszcze nie rozwinięte, na tak zwany zielony pąk, drugi raz gdy jagody zaczną się osadzać, trzeci gdy zaczną się stykać i czwarty raz w dwa tygodnie później.

Z odmian wczesnych poleciłbym:

1. Jasne—Jadwiga, Lipskie wczesne, Białe wczesne z Malingre, Madelaine royal; z czarnych: wczesne burgundzkie niebieskie, z średnio późnych: jasna — Chasselas dore, Chasselas musque; z czerwonych Chasselas rose, czerwony Malvasier; z czarnych Palestyna 5, Reichsfränkische.

M. Bojanowski.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: M. Białkowski, Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** Spółdzielnia Leśnik we Lwowie: **Jadwiga Brzósko Guderska.** Toruń; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okr. Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno. woj. Wołyńskie; Inż. **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Kieleckiego Związku Pszczelniczego; **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wilno.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk Dom Prasy S. A., Warszawa